Nr. 245. Lwów — Środa dnia 23 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: r. k. św. Jana Kap. — gr. k. Fyłypa Ap.
Jutro: r. k. św Rafała — gr. k. Prowa M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 6 m. 36
Zachód „ 4 „ 48

Długość dnia g. 10 m. 12
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

*Zawiadamiamy wszystkich tych PP. Prenumeratorów na prowincyi, którzy przysłali jako prenumeratę kwartalną nie 3 zł. 30 ct. ale niższe kwoty (jakoto: 3 zł. — 3 zł. 10 ct. — 3 zł. 20 ct.), że jeżeli nie uzupełnią swej prenumeracyjnej kwoty do 3 zł. 30 ctów, to zostaną zapisani tylko po dzień 15 grudnia.*

*Administracya Przeglądu.*

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 22 października.

W rosyjskim dzienniku *Grażdanin* znajdujemy następujący artykuł, pełen niezwykłej w rosyjskich pismach tolerancyi religijnej:

„Jeden z przedstawicieli władzy w kraju zachodnim — pisze ks. Meszczerski, redaktor *Grażdanina* — jak powiadomił mnie o tem naoczny świadek (Rosyanin), spostrzegł w szpitalu pewnego miasta powiatowego obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i, uznawszy, że obraz ten jest katolickim, oburzył się, dał surowe napomnienie miejscowym władzom i nakazał obraz usunąć. W innem mieście powiatowem wynikła sprawa z nielojalności jednego z sędziów pokoju, Rosyanina, ze względu na to, że wizerunek Męki Zbawiciela, znaleziony u niego, okazał się nieprawosławnym, lecz katolickim; z tego powodu rozpoczęto śledztwo i przywołany został ekspert dla określenia, do jakiej wiary należy ów ukrzyżowany Chrystus — do prawosławnej, czy też do katolickiej. Ponieważ oba te fakty nie są zmyślone, lecz prawdziwe, dają mi więc znowu impuls do podjęcia jeszcze raz kwestyi następującej: Kto rozniecа rozterki i burzy umysły — czy ci, którzy modlą się u siebie w domu przed wizerunkiem Męki Zbawiciela katolickim lub przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, czy też ci, którzy publicznie, wobec całego narodu, przedstawiają rząd rosyjski jako prześladujący ludzi za ten lub inny obraz, za ten lub inny krzyż? Nie mówiąc już o tem, że tysiące ludzi wierzących, tak prawosławnych, jak i katolików, jednakowo oburza się tym faktem, iż przedstawiciel władzy nie wie, że Częstochowska Matka Boska czczoną jest jako cudowna zarówno przez prawosławnych jak i przez katolików — to przypuszczając nawet, że jest mu to zupełnie obcem, czyliż nie obowiązują go godność i interes duchowny tej władzy, którą on przedstawia — władzy, pochodzącej przedewszystkiem, jak każda władza, od Boga — do unikania wszelkich wypadków i powodów, które w duszach ludzkich budzą oburzenie i obrazę? Niepodobna godzić się na taki porządek rzeczy, jakoby polityczny, który nietylko poważnie, ale nawet oficyalnie w miłującym spokój kraju rosyjskim, wśród setek ludności chrześcijańskiej, wzbudza kwestyę: do jakiej wiary należy Ukrzyżowany. Jeżeli nawet wizerunek ten okazał się katolickim, uznawać go za przedmiot, zasługujący na podejrzenia, niepodobna choćby dlatego, że taki sposób postępowania szkodzi przedewszystkiem interesom religii, to jest najwyższym interesom władzy rosyjskiej. Dopóki tego rodzaju wypadki są możliwe w kraju zachodnim czyliż może być mowa o uspokojeniu tego kraju, o zjednoczeniu go z Rosyą? Oczywiście nie! — gdyż tego rodzaju wypadki świadczą, że niektórzy przedstawiciele władzy miejscowej bynajmniej nie uspakajają kraju, lecz toczą w nim walkę w imię jakichś przesądów i uprzedzeń, i szukają wszelkiej sposobności do rozpalenia namiętności religijnych i wywołania objawów fanatyzmu. Niepodobna przy takich warunkach przewidywać nawet końca rozterek, końca nieporozumień, początku zgody. W kraju tym bowiem masa urzędników, która, prócz obowiązków służbowych, ma jeszcze tak zwaną misyę rusyfikowania, jest bardzo różnorodną pod względem stopnia wykształcenia i poziomu etycznego. Masa ta więc musi wydawać z siebie mnóstwo ludzi, którzy na widok prześladowań za obraz Matki Boskiej i za wizerunek Zbawiciela dochodzą do przekonania przez źle pojętą gorliwość, iż obowiązek włożony na nich przez misyę russyfikacyjną, tkwi w wynajdywaniu subtelniejszych jeszcze prześladowań. Sądzą oni, że się zasłużą, uprawiając politykę drażnienia uczuć religijnych."

---

Sułtańskie irade, dotyczące reform w Armenii, miało być ogłoszone 17 b. m., jednak nie pojawiło się ani w tym dniu, ani w obu następnych, bo się obawiano rozruchów tureckich i ormiańskich; pierwszych dlatego, że chrześcijanie otrzymują jakieś ustępstwa, jakieś przywileje, których nie przyznano muzułmanom; drugich zaś z powodu rozczarowania, którego doznali Ormianie. Same pogłoski o treści irade wywołały w Konstantynopolu wzburzenie; islamici zaczęli tłumnie chodzić po ulicach, wykrzykując na rząd, obce mocarstwa i „psów niewiernych"; musiano wojsko trzymać w pogotowiu a policyi i żandarmeryi rozdać naboje, o czem ludność się dowiedziała i straciła ochotę do robienia awantur. Niezadowolnienie Ormian wyraziło się narzekaniem na ambasadorów i postanowieniem komitetów domagać się wszystkiego, czego po uprzedniem stanowisku Anglii można się było spodziewać. Największy żal uczuli Ormianie do angielskiego ambasadora p. Currie, któremu też dano znać, że jacyś zapaleńcy chcą targnąć się na jego życie. Takie usposobienie jednych i drugich zniewoliło rząd turecki do powstrzymania irade, tymczasem zaś zaczęto pracować nad uspokojeniem stron obu. Półurzędowy dziennik *Sabah* wystąpił z zapowiedzią reform w całem państwie, jednakowych dla wszystkich wyznań i narodowości; będą one dokonane z dobrej woli sułtana, który uznaje ich konieczność, bynajmniej zaś nie wskutek nacisku obcych mocarstw. Ponieważ jednak wszelkie reformy są kosztowne, a ułożone teoretycznie, mogą w praktyce okazać się wadliwemi, przeto kalif postanowił pierwej wypróbować je w Anatolii i to nie dlatego, że tam przeważnie mieszkają Ormianie, lecz że stosunki w tej prowincyi najbardziej się nadają do doświadczeń. Tę zapowiedź ogólnych reform przyjęli muzułmanie z zadowolnieniem i tylko stronnictwo „młodej Turcyi" domaga się podobno powrotu do konstytucyi Midhata-baszy. Równocześnie na Ormian zaczęli oddziaływać ambasadorowie, którzy udali się do patryarchy z żądaniem, aby użył wszelkich wpływów dla uspokojenia swych ziomków i rozwiązania tajnych komitetów, bo w przeciwnym razie Europa odwróci się od Ormian. Jak wiemy z wczorajszego telegramu, patryarcha spełnił to życzenie ambasadorów. Z niezadowolnienia Ormian widać, że to, na co zgodzili się trzej ambasadorowie, a co przyjął sułtan, ogromnie daleko odbiega od obietnic, czynionych Ormianom. Zresztą inaczej być nie mogło, skoro odosobniona Anglia musiała przystać na kompromis, ofiarowany jej przez Rosyę i Francyę, a poparty milcząco przez inne mocarstwa, którym o nic więcej nie szło, jeno o uniknienie zawikłań i niebezpieczeństw wojennych. Okazało się przy tej sposobności, że nawet mocarstwo tak potężne, jak Wielka Brytania, nie może w dzisiejszych czasach liczyć na dyplomatyczne sukcesa, jeśli nie ma sojuszów. Rząd londyński, wierny swej tradycyi, stale się trzyma polityki wolnej ręki i co najwięcej tylko „sprzyja" jednym mocarstwom i ich celom, a nie ufa innym. Kiedyś mogło to być dobre, ale dziś naraża tylko na zawody. Doświadczyła tego Anglia w kwestyi chińsko-japońskiej, a teraz znowu w ormiańskiej. Grę dyplomatyczną na gruncie tureckim wygrała Rosya i prasa jej jest pełna radości, nawet *Goniec Rządowy* przemówił głosem tryumfującym, natomiast londyńskie dzienniki są skwaszone, skłonne do pessymizmu i niedobrych przeczuć.

W tem zapewne mają słuszność. Cały rok Anglia rozbudzała namiętności ormiańskie, góry przyrzekała, autonomię zupełną, nawet księcia z którejś europejskiej dynastyi i klęła się na całą potęgę swej floty, że ani na włos nie ustąpi. W rezultacie zaś okazało się, że Ormianie otrzymają coś, co przyjęliby z wdzięcznością, gdyby nie karmiono ich obiecankami, a co dziś uważają prawie za nic w porównaniu z tem, na co niezawodnie liczyli. Bo oto, wprawdzie irade nie jest jeszcze znane, ale już wiadomo, co ono zawiera. Więc jeneralny gubernator i gubernatorowie otrzymają pomocników chrześcijan, ale niekoniecznie Ormian. Do wszelkich innych urzędów także będą dopuszczeni chrześcijanie w pewnym stosunku, zależnym od miejscowych okoliczności. Powstanie jakiś samorząd gminny, nastąpi reorganizacya żandarmeryi, reforma obu kodeksów, sądownictwa, sposobu pobierania podatków i różne poręczenia religijne. Nadto w Konstantynopolu będzie stale urzędowała ormiańska komisya pod kierunkiem sułtańskiego komisarza, którego pomocnikiem będzie chrześcijanin; skład jej — czterech baszów muzułmanów i trzech dragomanów mocarstw interweniujących, ale ci dragomanowie będą mieli tylko głos doradczy; skoro nastąpi w komisyi niezgoda i dragomanowie będą niezadowolnieni, wnet sprawa przejdzie pod wspólną decyzyę Porty i trzech ambasadorów. Oto jest wszystko, co otrzymają Ormianie, oprócz obiecanki nie wiadomo czyjej, a wspomnianej we wczorajszym telegramie, iż reformy w Armenii później będą jeszcze większe.

Trudno przypuszczać, aby Ormianie chcieli na tem poprzestać, kiedy przez rok karmili się pewnością o wiele większych zmian. Takie załatwienie sprawy jest tylko jej chwilowem zatamowaniem, jak podczas powodzi byle czem się łata przerwaną groblę. Takiej naprawy nikt nie może uważać za trwałą, ani mocarstwa, ani Ormianie, chyba jedna Turcya. Widocznie mocarstwa odłożyły tę rzecz do chwili, w której wiele innych dojrzeje i w której one same będą gotowe; ich myślą przewodnią było niezawodnie to, żeby teraz nic się nie zaostrzyło, a co później się stanie, nad tem nie czas łamać głowy.

Z angielskiej strony odezwało się takie rozumowanie: „W roku 1860ym była rzeź chrześcijan w Libanonie. Wówczas mocarstwa wspólnie zażądały od sułtana reform, które były przez niego przyjęte i troskliwie wykonane, a rezultat jest ten, że dziś Libanon jest najspokojniejszą, najbardziej ucywilizowaną i najbogatszą prowincyą w całem państwie tureckiem. To samo powinno się stać w Armenii, dla której nic więcej nie można było uczynić, bo raz że mocarstwa nie chciały, a powtóre, że kwestya przeniosła się na grunt religijny, na pole wyznaniowej rywalizacyi muzułmanów z chrześcijanami. Gdyby więc w takiej kwestyi Anglia stała do końca po stronie chrześcijan Ormian, to niezmiernie naraziłaby swe stanowisko w Indyach, gdzie połowa ludności wyznaje islam. Dla Ormian zrobiła Anglia co można było, jak przed 35ciu laty zrobiła dla Libanonu. Co tam się stało, to samo się stanie w Armenii."

Otóż nam się zdaje, że niekoniecznie to samo. Bo w Libanonie były zatargi tylko religijne, a w Armenii są jeszcze i narodowe. Religijne zawsze łatwo usunąć, przyznawszy duchowieństwu i ludności spokój wyznaniowy; natomiast narodowe pretensye nadwątlają państwową spoistość i są zazwyczaj nienasycone, zatem do wykonania trudne. Oto właśnie widzimy, że narodowych żądań ormiańskich wcale nie uwzględniono, a przecież one stanowiły główne punkta programu komitetów rewolucyjnych i samej ludności.

Można zatem powiedzieć, że kwestya ormiańska przeszła tylko w nową fazę; dano jej inne, powolniejsze tempo, nie łudząc się nigdzie, że to ją zwolna i na długo usunie z widowni. Nie załatwiono jej, tylko ją odroczono.

---

Wojna włoska z Abbisynią już się skończyła. Była to właściwie nie wojna, lecz jeden pochód, i nie przez całą Abbisynię, ale tylko przez państewko Tigre, należące do rasa Mangaszy, syna, czy podług innych bratanka, a w każdym razie spadkobiercy poległego w bitwie z mahdzistami negusa-negusti (króla królów) Jana. Jednak po śmierci tego władzcy całej Abbisynii ubiegł Mangaszę ras Menelik, władzca Szoi. On-to zasiadł na tronie naczelnym, a Mangasza musiał się zadowolnić tylko swą dziedziczną rasią tigreńską. Chociaż Menelik uzyskał uznanie Włoch, jednak pewnie nie ufał Mangaszy, nadto zaś z Włochami zadarł. Bądź co bądź on zachęcił Mangaszę do wojny z Włochami, przyrzekł mu pomoc całej Abbisynii, ale słowa nie dotrzymał, więc można przypuszczać, że umyślnie wprowadził go w hazardowne przedsięwzięcie, aby się go na zawsze pozbyć.

Włosi stoczyli i wygrali tylko jedną bitewkę, po której już bez oporu zajęli i postanowili zatrzymać dla siebie całą południowo wschodnią Tigrę. Duchowieństwo i ludność wszędzie wychodziła na spotkanie włoskich oddziałów, składając hołdy uległości. Tymczasem żołnierze Mangaszy opuścili go, rozbiegli się, a on został tylko z gromadką najwierniejszych. Wówczas wysłał do jenerała Baratierego jakiegoś kapłana z prośbą o pokój i o zachowanie mu reszty jego rasii. Baratieri wezwał go do jego stolicy Adui, dokąd i sam się udał. Więc tam będą układy. Nowym zaborem Włosi znacznie powiększyli swą kolonię i zdobyli granicę podobno znakomitą pod względem strategicznym.

## Korespondencye.

**Paryż** 15 października.

Jak przed kilku tygodniami niepokój i żal, tak obecnie tryumf i duma wypełniają serce każdego prawowiernego Francuza. Źródłem jest zawsze ten sam Madagaskar. Mam jeszcze pełne uszy w mniej lub więcej podniesionym dyapazonie wypowiadanych „*où irons nous?!*" — jednocześnie zaś patrzę na fety ludowe, słyszę same fanfary. Trzeba przyznać, że wieść o zajęciu Tananariwy przyszła w sam czas. Fala radości, którą wieść ta przyniosła, balsamicznie podziałała na rozjątrzenie, wywołane słuszną i niesłuszną krytyką prasy. Co więcej, nawet taki raport Cavaignac'a wobec powszechnego zajęcia się radosną nowiną, przeszedł bez alarmów. Tymczasem raport ten, złożony komisyi budżetu, opowiadał o rzeczach bardzo doniosłych... Przemawiał tym razem człowiek z urzędu, powołany do zbadania ogólnego stanu intendantury — tem większe mają znaczenie fakta wykrytych przezeń nadużyć w administracyi wojskowej całej Francyi. Tym razem nie chodziło już o pośpieszną wyprawę małego oddziału, lecz o systematyczne dostarczanie złej broni, butów zgniłych, odzieży nie do noszenia — całej armii francuskiej. Fakta, z całą sumiennością rzeczoznawcy podane przez Cavaignac'a, ukazują w okropnem świetle samą organizacyę najwyższych sfer administracyi wojskowej. Między innemi np. mówi Cavaignac o systematycznem zmuszaniu do milczenia, o nadużyciach wyższych władz na szkodę uczciwszych urzędników. Kilkakrotnie zdarzało się, że oficerów, wzdragających się przyjąć magazynu z fałszowanym materyałem — degradowano, takich zaś, którzy ośmielili się podnieść głos na zwierzchników — ścigano, usuwano ze służby i karano sądownie W ten sposób ukarany był kapitan za oszczerstwo, rzucone na swego zwierzchnika, jenerała; tymczasem w dwa lata później — jenerał został oddany pod sąd za nadużycia!

Raport Cavaignac'a znajdzie niewątpliwie komentatorów w zbliżającej się sesyi parlamentarnej. Tymczasem nie skorzystały zeń należycie nawet dzienniki opozycyjne.

Nie będę czytelników wtajemniczał przed czasem w kwestyę: „protektorat czy okupacya?" Debaty miejscowych dzienników niewiele wpłyną na rzecz, która musi być unormowana według względów międzynarodowych. Dla Madagaskaru zaś jest rzeczą stosunkowo małej wagi, w jakim sosie zostanie spożyty przez reprezentantów cywilizacyi? Ciekawszą na razie jest kwestya, jakie korzyści zapewni Francyi nowe terytoryum, bo dotąd bilans zwycięstwa przedstawiano nam przeważnie w pozycyach strat. Kwestya ta zajmuje obecnie Francuzów bardzo żywo. Naturalnie mówię tu o jej stronie ekonomicznej i społecznej. Prócz tak zwanej „bandy kolonialnej", która już agitująс za wyprawą, wiedziała, jak się będzie mogła obłowić w dziewiczym kraju, prócz barona Souberbieville, którego kopalnie złota kolosalnie zyskają z chwilą zatknięcia sztandaru francuskiego nad świętem jeziorem — jest jeszcze cała Francya. Co ona na tej sprawie zyska?

Gdyby to, co się pisze w tej kwestyi, miało być prawdą, choćby w dziesiątej części, to i tak miałby racyę p. Henri Mager, znawca Madagaskaru, nazywając go „naszą najpiękniejszą kolonią". Tak zwane ziemie „niezajęte" (dzikich bierze w tych razach cywilizacya za nawias) przedstawiają mało co mniejszy obszar, niż uprawne terytoryum Francyi. Lasy tam pełne drzewa kauczukowego; wanilia, wino, kawa, trzcina cukrowa, bawełna i t. d., rosną tam i dojrzewają znakomicie.

Niedawno na odczycie, z inicyatywy towarzystwa nauk stosowanych, do którego należy Milne-Edwards, Lucare, Olivier i t. d., pan Mayotte, plantator, roztaczał czarodziejskie obrazy, do jakich podobno upoważniają próby kultury powyższych roślin na Madagaskarze. Chów bydła opasowego na konserwy, wobec minimalnych kosztów paszy (15—20 franków płacą dziś na Madagaskarze za utuczonego wołu), ma również wielką przyszłość na błogosławionej wyspie. W tym punkcie prelegenci przypominają o wziętych za nawias dzikich, i dowodzą, że przemysł również, przy pomocy ceł ochronnych znajdzie szerokie pole zastosowania, bo potrzeby kilkunastomilionowej ludności otwierają odrazu wielki rynek.

Tu jednak ukazuje się zagadnienie niezmiernie delikatne, a dla Francyi bardzo ważne, jaki mianowicie system kolonizacyi zostanie wprowadzony na Madagaskarze? System wielkich kompanii uprzywilejowanych, jak kompania Wschodnia z r. 1642, kompania tegoż Madagaskaru z roku 1863, nie jest stosowny, gdyż odpowiadając doskonale celom spekulacyi, nie czyni zadość celom społecznym. System znów kolonizacyi indywidualnej, parcelacyjnej, przez emigrantów przeważnie z klasy bezrolnych, chociaż ma pożądane znaczenie społeczne, choć usuwa nędzę z kraju i prowadzi do tak upragnionego przez Francuzów rozmnażania się, nie daje jednak rękojmi dość skutecznego rozwoju. Próby, czynione w tym kierunku w Diego-Suarez, nie mają jeszcze żadnego znaczenia, bo są zbyt świeże (1892—1893). Oczywiście, że państwo, mając przed sobą tak znaczne i znaczenia pełne terytorya, nie przechyli zbytnio szali ani na jedną, ani na drugą stronę. Zostaną niewątpliwie wyzyskane wszelkie systemy za pomocą kompilacyi i kompromisu, pod protektoratem państwa i pod dozorem czujnej prasy.

---

87)

## NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Stamarski śmiał się, gładząc włosy córki.

— Ty anielskie, śmieszne stworzenie! — mówił. — Nie iść z miłości za mąż dla tego, by nie zranić przyjaciela! Ale to do ciebie podobne! Wiem, że nikt-by ci nie uwierzył, ja ci jednak wierzę zupełnie. Wiesz, kochanie, ja się nawet nauczyłem inną miarą mierzyć szczęście dla ciebie, niż dla innych kobiet. Dawniej pragnąłem dla ciebie zamążpójścia, królewicza, świetności. Teraz, choć ciebie niezupełnie rozumiem, jednak czuję, że twoje szczęście, to nie to samo szczęście, za którem gonią inne. Kiedyś tutaj, siedząc w dziecinnym pokoju, wziąłem do ręki bajki Andersena. Jest tam historya laleczki porcelanowej, która kochankowi, też porcelanowemu bohaterowi, daje się porwać i unieść w świat szeroki. Wędrują razem, ale laleczka jest nieszczęśliwa. Świat szeroki nie dla niej. Płacze, lamentuje i uspakaja się, a nawet czuje się zupełnie zadowolnioną dopiero wtedy, gdy ją kochanek odprowadza na dawne miejsce, na stolik pod lustrem, w salonie. Czytając tę poetyczną bajeczkę, myślałem sobie, że jest po świecie mnóstwo takich laleczek, którym dobrze jest tylko na stoliku, pod lustrem, w salonie, i dla których życie pod lustrem, na stoliku, zastawionym japońszczyznami, jest wyobrażeniem raju. Pomyślałem też sobie, że moja Alinka z innej gliny jest ulepiona, niż owe porcelanowe bawidełka, i że dla niej nie powinienem mierzyć szczęścia ilością dochodów narzeczonego, ani świetnością otoczenia, w które ją wprowadzi. To są rzeczy w istocie ponętne dla ogółu kobiet; od tego ogółu wszakże może być wyjątek, skoro nim ty jesteś. Zaczynam też przypuszczać, że do szczęścia nie koniecznie ci potrzeba pójść za mąż, że dopóki będziesz miała możność uszczęśliwiania innych wkoło siebie, dopóty też sama szczęśliwą czuć się będziesz. Powoli wczytuję się w twoją duszę, a może kiedy zrozumiem cię jeszcze dokładnie.

— Czyż doprawdy jest we mnie coś niepojętego?

— No, tak, kochanie. Ta szczęśliwość, do której nie potrzeba ci żadnego osobistego zadowolnienia, ta chęć oddania Skierce ręki nie przez miłość, ale tylko dlatego, że pragniesz, by był szczęśliwy... Nazwał-bym to egzaltacyą, czyli przesadą, a nie prawdą i głębią twojej duszy, gdybym znowu z drugiej strony nie czuł, że niema w tobie nic sztucznego, nic chorobliwego.

— Mnie się moje uczucia wydają tak prostemi, tak zwyczajnemi! Cóż naturalniejszego, że za każdego z was, którzy jesteście moimi najdroższymi, dała-bym życie? Skierkę pokochałam prawie tak silnie, jak was kocham, i gotowam zań dać życie. Czy pannie na wydaniu ma tylko koniecznie i wyłącznie chodzić o jej własne szczęście, dla tego, że jest panną na wydaniu? Ojcom rodziny nikt się nie dziwi, matkom nikt się nie dziwi, gdy o własnem szczęściu nie myślą, a panna na wydaniu ma być koniecznie porcelanową laleczką pod lustrem na stoliku, zastawionym japońszczyzną. Jestem twoją córką rodzoną i to klucz do zrozumienia mię zupełnego.

— Kiedy przytem czujesz się szczęśliwą...

— O tak, przytem i szczególniej dlatego, że jestem twoją córką! Pomyśl, tatusiu, pan Juliusz wrócił nam ciebie! Jakże go nie kochać, choćby za to jedno?

Gdy nareszcie, w kilka dni potem, doszło do tego, że Alina stanowczo odrzuciła Poraja, Karola oddała się prawdziwej rozpaczy. Przez jakiś czas chodziła z zapuchniętemi od płaczu oczami, utrzymując, że widmo staropanieństwa Aliny do grobu ją wpędzi. Mąż i córka musieli ją uspakajać, pocieszać, błagać... Groziła, że odsunie zupełnie Alinę od wychowania Rózi i Zosi, bo nie chce, by jej młodsze córki miały przewrócone w głowie. Dopiero powoli ułagodziła się i uspokoiła.

W końcu maja Stamarski zapowiedział bytność swą w Zbruczu. Chciał tam wpaść na dni parę dla skontrolowania robót i właśnie miał wyjechać nocnym pociągiem, gdy odebrał list Skierczyny, w którym wyczytał słowa następujące:

„Wszyscyśmy się tu tak stęsknili do Alinki, że ją bardzo proszę, by zechciała towarzyszyć szanownemu panu. Jej przybycie będzie radością i niespodzianką dla Zbrucza, który cały w zieleni, w najpiękniejszej ze swoich szat, w szacie majowej oczekuje na nią. Niech nie odmawia mej prośbie, bo to prośba bardzo gorąca".

Stamarski zaniósł list Alinie.

— Czarownico! — rzekł jej z uśmiechem — kto z tobą raz przebył czas jakiś, już bez ciebie żyć potem nie może.

Alinę uradowała uprzejmość Skierczyny, ale zaraz, z rumieńcem na twarzy, rzekła:

— Ja tam jechać nie powinnam i nie mogę! Tatuś mię rozumie?.... Pani Skierczyna ani się domyśla.... — ona mego położenia nie pojmuje... — gdyby wiedziała, nie zapraszałaby mię z pewnością!... Jabym bardzo chciała zobaczyć ich tam wszystkich, ale jechać tam, gdy pan Juliusz może jeszcze nie zapomniał.... **Nie, nie pojadę.**

Wielka przykrość odmalowała się na twarzy Skierczyny, gdy ujrzała Stamarskiego samego, nie rzekła wszakże ani słowa na razie. Potem dopiero, gdy się z nim sama na łąkach znalazła, zapytała, dlaczego Alina nie przyjechała.

— Nie mogła opuścić domu teraz, bo...

Tu Stamarski, mierząc zapamiętale łokciem kawałek drzewa, mający służyć do zamknięcia grobli, popełnił jakieś pobożne kłamstwo, które niedomyślną Skierczynę oszukało na razie.

— Więc niech Alinka przyjedzie tu na czas dłuższy... na wakacye... z siostrzyczkami... Miecia zawsze marzy o Rózi i Zosi...

— Zapewne nie będzie mogła... — mają tam z matką jakieś projekta...

— Ale dlaczego, dlaczego? Czy Zbrucz złą pamięć jej zostawił? Przecie na parę dni przynajmniej.... — gdy się nie ma stałych obowiązków...

— Nie wiem, pani, ale zdaje mi się, że nie będzie mogła. Co do jej uczuć, to pani wątpić nie może. Ona rzeczywiście kocha was tu, jak rodzinę.

Juliusz, od chwili przybycia Stamarskiego, pragnął się dowiedzieć o zamiarach Aliny co do Poraja. Pragnienie to stawało się w nim gorączką i cierpieniem. Serce mu biło na samą myśl, że zapytanie uczyni i odpowiedź odbierze. Czekał na sposobność zostania ze Stamarskim sam na sam. Tymczasem od tego wysiłku uwolniła go Leontyna. Gdy domownicy zebrali się do obiadu i czekali tylko na panią domu, która śpiesznie zmieniała zmoczoną nieco na łąkach suknię, rezydentka ośmieliła się przemówić do Stamarskiego:

— **Czy moja najdroższa przyjaciółka... Alinka... może za pana Poraja...**

Stamarski prawie mimo wiedzy i woli spojrzał na Juliusza, którego nagła bladość oświeciła go co do stanu duszy młodzieńca. Ojciec Aliny odczuł w tej chwili, z intuicyą bezsporną, całą mękę, jaką w tej chwili przechodził Juliusz. Z powagą i pewnym uroczystym nastrojem odrzekł:

— Moja córka odrzuciła rękę Adama Poraja.

W tej chwili właśnie Skierczyna wchodziła do pokoju i usłyszała słowa Stamarskiego. I ona także bystro spojrzała w twarz syna. Juliusz był jeszcze bledszy, niż przed chwilą. Oczekiwał może wiadości o małżeństwie Aliny i nagła radość była mu nowem, niespodziewanem uderzeniem w samo serce.

— Dlaczego odrzuciła Poraja? — zapytała Skierczyna. — Wszak to dobra partya? Znałam dobrze jego matkę... to podobno bardzo porządny chłopiec...

— Ale zrozumiej tu dziewczęta! — rzekł Stamarski lekko i żartobliwie tym razem. — My jej mówimy, że to partya, matka już o wyprawie myśli, a ona mówi, że nie kocha i wszyscyśmy na dudków wystrychnięci! Jej tego nie powiem, ale tu wyznam w zaufaniu, że ze mnie zazdrośnik, jako ojciec. Namawiałem ją na Poraja, ale gdy mu odmówiła, ucieszyłem się, że mi mojej pierworodnej nie zabierają. Widzę ją szczęśliwą... zapaloną nauczycielką Zosi i Rózi.. Ale proszę o tajemnicę. Cała Ryga wie i mówi o tem, że ten koszyczek dostał się panu Adamowi, Alinka wszakże utrzymuje, że panna i jej rodzina, powinni co do takich koszyczków zachowywać najgłębszą tajemnicę. Dostałbym burę za moją niedyskrecyę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tymczasem pod prezydencyą ministra handlu Lebon'a, powstaje o kolosalnym zakresie biuro handlowo-przemysłowo-informacyjne do spraw Madagaskaru. Poczekajmy też na prace tego biura.

Na zakończenie opowiem ciekawy pomysł, powzięty w tej sprawie przez Rochefort'a.

Rochefort radzi mianowicie, ażeby milion hektarów poprostu rozparcelować między zwycięskie wojska jenerała Duchesne (zostało przy życiu około 10.000 z 18.000) oraz pomiędzy rodziny zmarłych Na zarzut, że tak uposażeni żołnierze nie mieliby z czego robić nakładów na gospodarkę, Rochefort radzi, ażeby funduszu, dziś z datków publicznych na rzecz armii madagaskarskiej formowanego, użyć na te zapomogi właśnie. Fundusz ten wyniesie wkrótce pół miliona franków. Pomysł jest niewątpliwie piękny, niebrak mu nawet wielkości, bo przypomina rzymską kolonizacyę przez legiony, ale... Ale zanim pogrzebią go ci, od których zależałoby urzeczywistnienie projektu, trzeba pamiętać, że żołnierz francuski nierad przyjmie podarunek z ziemi.. na Madagaskarze. „Za ćwiartkę tytoniu — odpowiada ktoś — odda swoje dziewicze zagony „piou-piou" francuski, byle wrócić do kraju". Rochefort odpowiada na to: „Tem gorzej dla nich!" Tak, ale i dla projektu.

## Przeniesienie serca Kościuszki

**Rapperswyl** 18 października.

Po długich staraniach zarządu muzeum rapperswylskiego, rodzina Morosinich zgodziła się oddać temu Muzeum serce Kościuszki, które dotychczas przechowywała w rodzinnym grobowcu w Vezzii, jako drogą pamiątkę po polskim bohaterze i spuściznę po jego wychowanicy Emilii Zeltnerównie, która wyszła za hr. Morosiniego.

Hr. Brochocki, z ostatnim potomkiem męskim rodziny Morosinich hr. Negronim Morosinim i słynnym poetą i kompozytorem Arrigiem Boitem, przywieźli serce Kościuszki 15 bm. wieczorem do Rapperswylu.

Nazajutrz rano złożono drogą pamiątkę tymczasowo w zamku i zgodnie z propozycyą dra Laskowskiego postanowiono przystąpić do otwarcia urny.

Nie prosta ciekawość była powodem, lecz obawa, że serce niedobrze zakonserwowane po latach kilkudziesięciu może uledz zupełnemu rozkładowi i zamienić się na garść prochu. Po otwarciu naczynia okazało się, że serce spoczywało w urnie majolikowej, prostej, lecz mocnej bardzo, widocznie współcześnie zrobionej. Urna była zamknięta krążkiem drewnianym i przykryta drewnianą pokrywą, wszystko oblane jakimś rodzajem wosku, czy też laku. Z trudnością wielką udało się zdjąć pokrywę i krążek. Obecnych uderzył mocny zapach spirytusu i woń rozkładającego się ciała. Na spodzie urny leżała w resztkach spirytusu, którego większa część zupełnie prawie się ulotniła, masa cielistego koloru, z trzech części złożona. Dr. Laskowski wyjął ją ostrożnie, i obmywszy starannie w wodzie, przystąpił do rozpoznania. Okazało się, że wszystkie jego przypuszczenia, które w obszernym wywodzie naukowym poprzednio Radzie przedstawił, ziściły się zupełnie.

Jak u wszystkich ludzi genialnych i podlegających silnym wrażeniom, tak i u Kościuszki było serce rozmiarów bardzo wielkich i przerosłe tkanką tłuszczową. Tłuszcz ten rozłożył się zupełnie prawie w alkoholu, mimo to pozostało serce duże, w którem dokładnie można było rozeznać kończyny arteryj i żył, jako też włókna mięśniowe. Po starannem oczyszczeniu drogiej relikwii złożono ją napowrót na spodeczku szklanym na dnie urny i napełniono naczynie płynem, podług przepisu dr. Laskowskiego spreparowanym. Płyn ten ma tę własność, że się nie ulatnia i przeszkodzi na bardzo długie lata rozkładowi serca. Dokonawszy tego, zamknięto urnę tym samym krążkiem i pokrywą i włożono pomiędzy nie kartę pergaminową, na której spisano szczegóły otwarcia i zamknięcia urny, stwierdzone podpisami obecnych członków Rady. Dokument ten opiewa:

„Naczynie, w którem znajdowało się serce Kościuszki, oddane nam przez rodzinę hrabiów Morosini, zostało otwarte w obecności niżej podpisanych świadków w Muzeum narodowem polskiem w Rapperswylu dnia 16 października roku 1895. Po stosownem oczyszczeniu przez dr. Z. Laskowskiego, profesora anatomii w uniwersytecie genewskim, serca, bardzo zmienionego przez czas i nieodpowiednie zachowanie, zostało ono umieszczonem w płynie zachowawczym, złożonym z glyceryny, kwasu karbolowego, sublimatu z dodatkiem tynktury benzoesowej.

Rapperswyl d. 16 października 1895."

Celem przechowania serca Tadeusza Kościuszki wyrestaurował zarząd muzeum odpowiednią salkę w baszcie zamkowej, urządziwszy ją, jako kaplicę. Jest to niewielka sala, jedno tylko przez zamkowe krużganki mająca wejście, położona na piętrze, zaopatrzona silnemi żelaznemi drzwiami i mająca w zewnętrznej grubej ścianie na przechowanie tej relikwii przygotowaną niszę. Otóż w krużgankach do tej salki prowadzących, zgromadzili się w dniu 17 b. m. uczestnicy uroczystości w liczbie około stu osób. Tu imieniem rodziny Morosinich przemówił hr. Negroni Morosini, oddając relikwię narodową polską, a zarazem drogą jego rodzinie pamiątkę pieczy zarządu polskiego muzeum w Rapperswylu. Imieniem zarządu podziękował rodzinie Morosinich dyrektor muzeum p. Józef Gałęzowski, poczem wszyscy obecni udali się do zamkowego kościoła.

Na noszach bogato złoconych i przyozdobionych, w tym celu umyślnie skonstruowanych, pomieszczono urnę z sercem bohatera racławickiego, sztandarem legionów okrytą, a panie złożyły ją na katafalku, lancami, kosami i kwiatami przystrojonym. Mszę żałobną odprawił rodak nasz, ks. Hajducki, proboszcz sąsiedniej parafii i odśpiewał przy katafalku egzekwie. Urnę odniosły następnie też same panie w asystencyi wszystkich uczestników uroczystości do kaplicy zamkowej, gdzie ją w ich przytomności w przygotowanej na ten cel niszy zamurowano.

## Z wystawy obrazów Wacława Szymanowskiego.

Oddać pieśń w obrazie, ulotne dźwięki melodyi utrwalić w barwach na płótnie i za pośrednictwem oka wywołać w duszy te same wrażenia, których się uchem doznaje — zdawałoby się na pozór rzeczą niemożliwą; a jednak kto się chce przekonać, jak potężne uczucia umie dzisiejsza sztuka oddać w dziełach pendzla, niech stanie przed wielkim obrazem Wacława Szymanowskiego wystawionym obecnie w sali Klubu pocztowego w hotelu Georgea.

Olbrzymi tryptyk przedstawia wnętrze wiejskiego kościoła; środek zapełnia w ściśniętych szeregach klęczący tłum wieśniaczy, przodem jasnowłose dziewczęta w odświętnych białych chustach, koszulach i kaftanach i czerwonych spódnicach, a za niemi ich matki, ojcowie i bracia w siermięgach i kapotach — cały lud boży razem skupiony i ukorzony przed Panem Zastępów, do którego płynie z głębi tych serc szczerych i dusz poczciwych pełną piersią przez usta pieśń wielka, potężna, wzruszająca do głębi i przenikająca niebiosa, jak hymn aniołów przed tronem Najwyższego:

Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny!
Zmiłuj się nad nami.

O zmiłuje się Bóg nad tym polskim ludem, bo gdzież znajdzie się jeszcze dzisiaj tyle wiary głębokiej — nie wyrozumowanej, lecz szczerej, naturalnej, jak ta, co się maluje na tych twarzach surowych, w tych rysach prostych lecz uszlachetnionych teraz niebiańskim dźwiękiem błagalnej modlitwy!

To nie sztuczna ekstaza, nie chorobliwy sentymentalizm, lecz święta a twarda wiara ojców naszych, której wynikiem ów boski zapał malujący się w rumieńcach oblicza i przymglonym wzroku dziewcząt i w głębokiej a rzewnej pokorze pochylonych postaci starych wieśniaków.

Cały tłum zaśpiewany i wsłuchany w majestatycznie wzniosłą melodyę hymnu, stanowi teraz jedną duszę, jedno serce i jedną prośbę błagalną, zaniesioną przed tron Boga.

Ze śpiewem ludu łączy się głośny dźwięk kościelnego dzwonu, umieszczonego w lewej części tryptyku; serce jego uderza w takt pieśni i czarowna symfonia leci z padołu płaczu ku bramom niebios.

I oto wysłuchaną została taka modlitwa, bo w tej chwili właśnie z wyżyn niebiańskich z po nad ołtarza z wystawioną monstrancyą wpadły przez okna kościelne promienie złotego światła i magicznym blaskiem objęły głowy zebranych aż do najdalszych zakątków przedsionka kościelnego. To jakby zadatek łaski i zmiłowania Bożego!

Ażeby takie stworzyć dzieło, trzeba być samemu nietylko malarzem, lecz i poetą, a przedewszystkiem trzeba czuć i wierzyć głęboko. To płótno nosi wybitne ślady prawdziwego natchnienia; silnemi pociągnięciami pendzla malowane postacie są w części szkicami tylko, a jednak składają się razem na całość skończoną. Czem dłużej się wpatrujemy, tem więcej odkrywamy prawdy w szczegółach, a idealnej potęgi w całości. To nie utwor fantazyi, wysnuty w głębi własnego ducha artysty, lecz istotna, idealnie piękna rzeczywistość, oddana a nawet spotęgowana realistycznem przedstawieniem. To jeden z tych obrazów, które prawdziwy zaszczyt przynoszą nowoczesnemu kierunkowi malarstwa religijnego.

Szkoda tylko, że nie ma u nas sali z górnem oświetleniem, w którejby zupełnie inaczej i o wiele wspanialej przedstawił się taki obraz; naprawdę czas już najwyższy pomyśleć nam o własnym budynku dla sztuki. Spodziewamy się, że Świetna Reprezentacya miasta Lwowa sprawą to obecnie gorąco się zajmie, nie dozwoli, ażeby miasto nasze pozostało w tyle po za małemi nawet mieścinami Zachodu, posiadającemi już wszędzie własne okazałe przybytki, poświęcone sztukom pięknym.

Oprócz „Modlitwy" wystawione są w tej samej sali jeszcze trzy inne mniejsze obrazy tego samego artysty, żniwiarz, naturalnej wielkości człowiek stojący wśród łanu dojrzałego zboża, rzecz realistycznie traktowana i zalecająca się wielką prawdą natury; pełna wdzięku sielanka i tkacz ubogi, pracujący przy swoim warstacie w głębi niskiej chatki wieśniaczej.

*Michał Lityński.*

## Malarstwo u odstępców.

**Monachium** w październiku.

Ze Szklanego pałacu przenosimy się do ubogiej, prostej rezydencyi sztuki „odstępców", do „Secessii". Ten sztandar odstępstwa podniesiony do godności hasła bojowego, oznacza ma opuszczenie starych wydeptanych dróg w sztuce, i wynajdywanie nowych. Nie ma wątpliwości, że do pewnego stopnia nazwa ta jest usprawiedliwioną, i że wystawa w Secesyi wogóle czyni silniejsze i świeższe wrażenie, pozatem jednak dopatrzeć się trudno stanowczej różnicy między Szklanym pałacem a „secesyą"*.

I tu i tam reprezentowane są prawie wszystkie współczesne kierunki w malarstwie, odrębne zaś piętno Szklanego pałacu polega jedynie na silniej panującej tam rutynie.

Ale i pod tym względem główni koryfeusze „młodszych", Stuck i Uhde, zdaje się weszli w owo stadyum, w którem już posiłkują się starymi swoimi środkami, w odtwarzaniu swoich starych tematów.

Jedynym wiecznie świeżym, ciągle oryginalnym poetą i muzykiem barw — milionerem sztuki — który naprawdę po królewsku rozsypał swoje skarby przed zdumionymi widzami, jest Arnold Böcklin.

Arnold Böcklin — to dziś cały kierunek, szkoła i wyznanie wiary, i mistrz młodych Niemiec na polu sztuki.

Głębokość, często filozoficzna, pomysłów obok prostoty i naiwności środków, niezrównana poezya obok zdumiewającej techniki kolorystycznej, postawiły go na wyżynie germańsko-malarskiego Parnasu

W Secesyi Arnold Böcklin wystawił 11-cie obrazów. Więc jest tryptyk „Venus genitrix", którego środek zajmuje bogini w przepysznej szafirowej szacie. Uderza ona w cymbałki i, wygiąwszy się powabnie, zaprasza ludzkość i przyrodę do miłości. A przyroda i ludzie słuchają chętnie tego ponętnego wezwania, bo lewa strona tryptyku przedstawia właśnie chwilę, kiedy para młoda, kawaler i panienka siedzą na zielonej trawie w porze wiosennej; oczy ich nie spotkały się jeszcze, widać, że jeszcze miłość skrzydłami swojemi nie przesłoniła im źrenic, ale w dole, u źródła Amor majstrujący coś około łuku, każe się domyślać, czem się zakończy ta majowa sielanka... Venus genitrix dalej dzwoni w cymbałki, i oto na prawej stronie tryptyku gałęzie drzew aż uginają się pod ciężarem owoców, a pod drzewem kobieta w spódnicy wełnianej w kratki, karmi dzieciaka, siedząc wśród koszów napełnionych żółtemi dojrzałemi jabłkami.

A dalej „Baśń o nocy" taka naiwna, że ją każdemu dziecku powtórzyć można. Przez błonia oświetlone księżycem, do którego gwiazdy przez szpary w chmurach mrugają ukradkiem, leci senna kobieta i sypie na świat makówki, a gdzie główka maku dotknie się ziemi, tam wnet wszystko w sen głęboki zapada. Koloryt krajobrazu — niezrównany.

Pełnym dzikości i prawdziwie średniowiecznej fantazyi jest „Rabunek nadmorskiego zamku przez korsarzy". Noc księżycowa; z samotnej skały, połączonej jedynie mostem kamiennym, o potężnych łukach, ze stałym lądem, zbiega kilku korsarzy, obładowanych zdobyczą. U dołu czekają na nich łodzie, a drogę ucieczki na morzu oświetla łuna płonącego zamku i odbija się na falach czerwonymi refleksami.

Jednym ze starszych obrazów Böcklin'a jest „Faun uczący gwizdać kosy". Leży on na trawie i gwiżdże z zapałem, trzaskając palcami w takt swej piosenki, a kos przysłuchuje się pilnie, trzepocąc z radości skrzydłami.

Jak różnorodne są tematy obrazów Böcklin'a, świadczą już same tytuły: „Odyseusz i Kalipso", „Zamek nad morzem", „Rzymski krajobraz", „Marya Magdalena", „Portret kobiety", „Nimfa źródlana", „Hymn wiosenny".

Świeżo zabłysłą gwiazdą na horyzoncie sztuki niemieckiej jest nowomianowany profesor szkoły sztuk pięknych w Monachium, Franz Stuck.

Na wystawie znajduje się portret tego artysty, malowany przez Senebergera. Wysoki przystojny mężczyzna, o energicznej oryginalnej fizyonomii, bardzo zmysłowych ustach, a niebardzo inteligentnych oczach i czole

Te same cechy oznaczają i jego obrazy. „Oryginalność" pomysłów jego nie głęboka. Większa część tematów to przerobione i przetworzone pomysły Böcklin'a. Samodzielną jedynie w jego obrazach jest zmysłowość, wcale nie zatrzymująca się na tej granicy, poza którą poczyna się wyuzdanie. Kolorystą jest słabym, ale rysuje dobrze, więc może sobie w kompozycyach pozwolić na finezye, któremi szczególnie upoaża namiętność zmysłową i które tłómaczą tajemnicę jego powodzenia. *) Z obrazów tegorocznych wymienię kobietę o kształtach legendowego sfinksa. Wpiwszy szpony w bezwładne ciało mężczyzny, wysysa ona z ust jego pocałunkami energię i siły.

Na drugim jego obrazie centaur zaleca się do nimfy; trzeci, przedstawiający walkę centaurów, to już dzieło zupełnie Böcklinowskie bez... Böcklin'a.

Po Stuck'u należy się miejsce Uhde'mu. Przypominam sobie potężne wrażenie, jakie wywarł na mnie obraz Uhde'go znajdujący się w Dreźnie.

Z lewej strony „Trzej Królowie" dążą na osiołkach do Betleem, z prawej „Józef i Marya uciekają z Dzieciątkiem do Egiptu". Dolna część środka przedstawia „Narodzenie Syna Bożego", a górne oświetlone poddasze, na którego poprzecznych belkach rój cherubinków, zapatrzonych w niebo, śpiewa kolendę, wybijając takt nogami o deskę. Cherubinki te, to dzieci biedne, blade — ot nasze bodaj chłopskie robaki — ale śpiewają z takim zapałem, że aż ziemia drży z radości i szczęścia wraz z niemi.

W Pinakotece monachijskiej znajduje się obraz Uhde'go; przedstawia on wieczór jesienny. Ku miastu dąży biedna chora kobieta w towarzystwie spracowanego, zgarbionego cieśli... To Matka Boska i śty Józef idą do Betleem.

W Secesyi są cztery jego obrazy: „Trzej królowie", „O suknię Chrystusa", „Złożenie do grobu" i „Wigilia Bożego Narodzenia".

Każdy z tych utworów bez wątpienia ma duże zalety, ale jeśli się miało sposobność widzieć poprzednie dzieła Uhde'go, teraźniejsze poczynają już nieco mdło smakować.

Ciągle te same techniczne efekta, to samo oświetlenie — ta sama zima i śty Józef i Matka Boska, i Trzej Królowie ci sami, wciąż ci sami — a stanowiący treść obrazów symbol etyki chrześciańskiej, wcielony w kształty życia nowoczesnego... coraz blednie i zanika. Uhde widocznie nie umie rozwinąć w dalszym ciągu owego cudownego symbolu i, znalazłszy dlań jeden jedyny wyraz artystyczny, powtarza go w kółko.

Opuściwszy arystokratyczną sztuki wyżyny i wmieszawszy się między „lud" malarski, zwrócimy najpierw uwagę na Extera „Wielki piątek". Na posępnej równinie klęczy kilka starych kobiet z oczyma, wpatrzonemi w promienną postać Chrystusa.

Bezpośredni wpływ Uhde'go znać na obrazie wcale dobrym Schröter'a „Odwiedziny aniołka", witanego z zachwytem w ubogiej chacie; — „Średnie wieki" Riemerschmidt'a przedstawiają ciemną sylwetkę burgu niemieckiego i katedry gotyckiej. Zakuty w zbroję rycerz występuje na pierwszym planie, na tle czerwonego światła pożarów, symbolizujących epokę.

Herogt'a „Tańcząca Salome", której przyklaskują starzy, jest bezwarunkowo jednym z najoryginalniej pojętych obrazów.

Hass'a „Noc" to Stuck wykapany. Ciemny, siny koloryt nocy przypomina żywo nocne studyum Stuck'a na wiosennej wystawie tegorocznej.

Vislicenusa „Post mortem laureatus" przedstawia dziejową „sprawiedliwość", wkładającą wieniec laurowy na czaszkę trupią; po za nią zaś, na piedestałach, inne czaszki, równie uwieńczone, szydzą z uznania, które teraz stało się ich udziałem.

Bardzo też głębokim i oryginalnym jest obraz Zumbusch'a. Ze wzgórza, uwieńczonego szubienicą, na której świeży trup się kołysze, schodzi dobrane towarzystwo starców żółtych, bezzębnych, w okularach, w perukach białych i togach czarnych. Krok w krok towarzyszy im w szacie czerwonej nieodstępny towarzysz — śmierć... Z góry, obok katów z drabiną, schodzi też staruszka na kulach, może matka wisielca.

Toetzelberger'a „Nowe życie" przedstawia dzieci, igrające wesoło na — cmentarzu.

Do niższego kalibru pod względem treści, należą dwa obrazy francuskie. Pierwszy de la Tauch'a, z brawurą malowana apoteoza Watlean'a, szkicujęcego cisnący się do około wytworny świat francuski z ostatnich dni konającego królestwa Burbonów. Drugi Besnard'a, alegorya Paryża, jest nieco niezrozumiałym, choć dzielnie malowanym obrazem.

Dobrze malowane obrazy Belgijczyka, Leompoels'a, symbolizują „Przyjaźń" i „Amen". „Przyjaźń" — to dwaj mężczyźni, prości ludzie, patrzący sobie w oczy i trzymający się za ręce. Szczerość, uczciwość, przywiązanie wzajemne, widnieje na ich obliczach.

„Amen" — kobieta zakwefiona, dla której wszystko skończyło się w tem życiu.

Belgijczyk Khnopff przedstawił tajemniczą, jakby w przymglonym zwierciedle odbitą postać nagiej kobiety, która zdaje się szeptać: „Może" — „Vielleicht" jak brzmi w katalogu tytuł obrazu.

Włoch Segantini wystawił obraz, zatytułowany „Dzieciobójczynie". Zima, a na gałęziach suchych drzew uczepione w fantastyczny sposób kobiety, którym piersi wysysają sine trupy ich dzieci

Cairati'ego „Pax", zakupiony przez cesarzową austryacką, przedstawia bardzo piękną, słodką twarz modelki, dobrze wykończoną, która unosi się w chmurach, złożywszy ręce jak do modlitwy.

Z rodzajowych obrazów wspaniałą rzeczą jest Herkomera: „All beautiful in nacked purity".

Niemiec Kuehl wystawił nie zły „Szpital starców w Lubece".

Santer zwraca ogólną uwagę swoją „Konsultacyą u księdza Kneippa", w której sławny ksiądz proboszcz jest zwłaszcza wyborne scharakteryzowany.

Dobrze malowanym jest „Pastuszek" Meulena. Zupełnie w fioletowym tonie trzymany obraz Clausa „Wielkanoc" robi wrażenie pewnej przesady co do światła.

Melchessa, Paryżanina, „Łyżwiarze" przedstawiają młodą parę. Przepyszna jest biało fioletowa, w duże wzory mantyla kobieca.

Bardzo utalentowany malarz, Heyden dał dwa obrazy: Obraz pierwszy to „Spoczynek w zagrodzie dla nierogacizny" (Ruhe im Saugarten"). Kilka potężnych macior o nabrzmiałych wymionach leży niedbale na ziemi, i... nic więcej. Druga rzecz, to portrety, wyraźnie portrety.. flaszek od wódki.

Humorystą, jak zwykle, jest Hengeler, którego motyle — gogowie ulatający nad pannami — kwiatami rosnącemi w wazonach, workach ze złotem, dalej „Lew" i dworacy, psy o pysznych wyrazach „twarzy", „Konsylium Lekarzy: lwa, hipopotama, słonia, małpy" zwracają uwagę publiczności.

Krajobrazy i tak zwane „Stimmungsbilder" są bardzo liczne.

Z niemieckich najpocześniejsze miejsce należy się „dźwiękom wieczornym" Herktericha, pełnym uroku poezyi i dobrze malowanym.

Drugim Niemcem, pejzarzystą, wybitniejszego talentu, jest Dill. Krajobraz jego „Z nad rzeki Padu" jest bardzo ładny.

Rabendinga „Widoki alpejskich Dolomitów" w południowym Tyrolu, są malowane z talentem i brawurą, pełne światła i powietrza.

Cały szereg nazwisk: Courtois, Courtens, Hänisch, Bäcker, Thompson wypełnia swoim podpisem rogi płócien, o których powiedzieć można, że jako krajobrazy... nie złe.

Francuzi mają dwóch wybitniejszych, z których Jacques przypomina swymi pejzażami starego Ruysdael'a.

Najwybitniejsze jednak miejsce zajmują w pejzażach Skandynawczycy.

Duńczyk Kroyar wystawił „Cichy wieczór na wybrzeżu w Skagen". Morze, przysłonięte mgłą na piasczystem wybrzeżu; idą, ująwszy się pod ramię, dwie kobiety w jasnych sukniach. Słońce jednym z ostatnich promieni muska im odzież. Osoby zdają się wychodzić z tła, tyle mają plastyczności i życia.

Najlepszym bezwarunkowo krajobrazem na całej wystawie są Ligenforsa cietrzewie.

Wczesny, zimny jesienny ranek, na wschodzie świta, brzegiem zaś toru kolejowego u skraju lasu sunie po nad ziemią stado cietrzewi.

Lekka, poranna mgła przysłania samą powierzchnię ziemi. Cały nastrój tego wielkiego obrazu przepysznie uchwycony. Obraz ten kupiono do Pinakoteki.

Na uwagę zasługuje nie źle malowany Hirszenberga z Łodzi „Wieczór na wsi polskiej."

Portretów niewiele. Z niemieckich zasługuje na uwagę śliczna robota zmarłego przedwcześnie Piglheina, przedstawiająca portret jego żony, bardzo przystojnej i sympatycznej kobiety. Sambergera portrety malowane zupełnie według recepty Lenbacha i farbami, wziętemi z jego palety, mogą mieć wartość ze względu na charakterystykę wyraźną portretowanych osób.

Dobre też portrety francuskie Agacha i Bonnata.

Panna Boznańska wystawiła pastelową techniką robiony bardzo dobry portret olejny siedzącej w krześle kobiety.

Lekkość i brawura cechują portrety panny Boznańskiej, która wybitnym indywidualizmem w traktowaniu swoich obrazów wyróżnia się na wystawie korzystnie od otoczenia.

Rzeźby w Secesyi nieliczne i niewybitne.

Całość wystawy, mimo że Francuzi nie dopisali, obesławszy Berlin liczniej, zajmuje, chociaż nie daje pojęcia dokładnego o rozwoju nowych kierunków sztuki w różnych krajach.

Z wyjątkiem „Secesyi" niemieckiej, inne młode kierunki reprezentowane są albo przez drugorzędnych artystów, albo w bardzo niedostatecznej ilości.

*Z.*

*) Redakcya *Przeglądu* nie podziela zdania Sz korespondenta. Stuck zdaniem jej należy do najznakomitszych współczesnych malarzy, a jego utwór pod tytułem „Grzech" jest niezaprzeczonym arcydziełem.

## Z izby sądowej.

**Kijów** 15 października.

(*Morderstwo. — Szajka oszustów*).

Głośna sprawa trzech braci Szpanowskich, synów właściciela dóbr Bedrykowa, obwinionych o zamordowanie pastucha Adama Seroczyńskiego będzie wkrótce rozpatrywaną przez tutejszy sąd karny. Jak wiadomo, Szpanowscy posądzali Seroczyńskiego, że ukradł im 40 rubli 50 kop., a wkrótce potem trupa jego znaleziono w lesie pod dębem, a panowie Szpanowscy opowiadali, że Seroczyński, ukradłszy im pieniądze, męczony wyrzutami sumienia, wdrapał się na szczyt dębu, i zeskoczywszy ztamtąd na ziemię, odebrał sobie życie.

Tymczasem oględziny lekarskie wykazały, że śmierć bynajmniej nie nastąpiła przez samobójstwo, lecz z pobicia drągiem żelaznym, zachodzi więc przypuszczenie, że pp. Szpanowscy, chcąc odebrać ukradzione im pieniądze, zmuszali pastucha do oddania biciem, aż ten ducha wyzionął.

P. Bolesław Szpanowski chciał złożyć za synów 80.000 rubli srebrnych kaucyi, lecz władze sądowe jej nie przyjęły i zatrzymały pod kluczem wszystkich trzech młodzieńców. Pan Bolesław Szpanowski, człowiek niezmiernie bogaty, słynie w okolicy jako wielki dziwak, który synom swym nie dał najmniejszego wykształcenia, zmuszając ich do najprostszej pracy około roli w jednym ze swych folwarków, jednem słowem wychował ich na poziomie moralnym i intelektualnym zwykłych parobków. Sprawa więc nietylko dlatego wywołuje wielkie zainteresowanie, że oskarżeni pochodzą ze sfer, w których tak rzadko zdarzają się zbrodnie, ale też dlatego, że każdy czuje, iż właściwym mordercą jest ojciec.

W Owruczu rozegrał się w tych dniach proces, który z jednej strony odsłonił fakt istnienia w okolicy szajki oszustów, a z drugiej rzucił ciekawe światło na tok spraw w tutejszych sądach przysięgłych, zwłaszcza, jeśli na ławie przysięgłych zasiadają chłopi.

Przed kilku laty zmarł obywatel powiatu owruckiego: p. Młodziejowski; po jego śmierci jacyś żydzi wymagali od pozostałej wdowy wypłacenia 7000 rubli srebrnych, niby należnych od nieboszczyka, na co mają podpisany przez niego dokument. Wdowa uznała dokument ten za sfałszowany, i sprawa weszła na drogę sądową. Śledztwo wykryło, że w powiecie owruckim istnieje cała banda fałszerzy żydów. W sądzie wszyscy świadkowie i eksperci zeznali wprawdzie, że dokument przedstawiony przez żydów, jest sfałszowany, adwokat jednak strony przeciwnej, tj. żydów, tak wymownie ich bronił, że sędziowie przysięgli (sami włościanie) wydali wyrok uniewinniający. Teraz p. Młodziejowska musi sfałszowany dokument zapłacić. Ludzie kompetentni twierdzą, że gdyby pani Młodziejowska zażądała od sądu wniesienia do protokółu faktu, że podczas przerwy sędziów przysięgłych poili w szynku żydzi, to sprawa poszłaby do kasacyi i byłaby rozpatrywaną przez innych sędziów.

## KRONIKA.

Lwów 22 października.

**JE p. Namiestnik**, książę Eustachy Sanguszko, bawi w Wiedniu, gdzie pozostanie przez kilka dni, aby wziąć udział w obradach Izby panów, następnie uda się do Gumnisk, a z końcem bieżącego miesiąca obejmie urzędowanie we Lwowie.

**Ks. metropolita Sembratowicz** wyjechał wczoraj do Rzymu. Zarząd gr.-kat. archidyecezyi lwowskiej, na czas nieobecności ks. metropolity objął ks. prałat Antoni Petruszewicz.

**Mianowania** Ministeryum handlu zamianowało kontrolora pocztowego, Mikołaja Henryka Maksymowicza w Kołomyi, zarządcą pocztowym w Skale.— Radzca sekcyjny w ministeryum spraw wewnętrznych Stefan Pilat otrzymał tytuł i charakter radzcy dworu. — Zastępca prokuratora państwa w Kołomyi Karol Kowalski został mianowany prokuratorem, w miejsce jego zastępcą prokuratora w Kołomyi mianowany został Joachim Łysiak, adjunkt sądowy w Złoczowie.

**Reforma wyborcza** Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż projekt reformy wyborczej, który Radzie państwa przedłoży hr. Badeni, polegać ma na wprowadzeniu piątej kuryi z powszechnem prawem głosowania, w której każde 300.000 mieszkańców wybierać ma jednego posła. Galicya otrzymałaby w ten sposób 22 nowych mandatów.

**Dzisiejsze** pierwsze posiedzenie Rady państwa budzi wszędzie wielkie zaciekawienie, gdyż na niem przedstawi się nowy gabinet, a hr. Badeni będzie miał swą mowę programową. Jak nam telegrafują z Wiednia, zajęcie się dzisiejszem posiedzeniem jest tak wielkie, iż wczoraj w lot rozchwytano wszystkie bilety na galerye. Posiedzenie, jeżeli opozycya nie przeciągnie go rozmaitemi interpelacyami i nagłymi wnioskami, będzie bardzo krótkie. Po programowej mowie hr. Badeniego uczyniony będzie wniosek o otwarcie rozprawy nad programem. Wniosek ten zostanie przyjęty, poczem posiedzenie będzie odroczone; rozprawa nad programem nastąpi dopiero w sobotę.

**Wiadomości dyecezyalne.** Gr.-kat. dyecezya przemyska: Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: J. Lebedowicz na Czystynie, Mikołaj Krajczyk na Lipowice w dek. lubaczowskim, Michał Wierzbicki na Wolę cieklińską w dek. duklańskim. Ks. Włodzimierz Pasławski, wikary katedralny, mianowany gr.-kat. katechetą w I gimnazyum w Przemyślu.

**Cholera w Galicyi**, jak wykazują urzędowe daty, niestety ciągle się wzmaga i pojawiła się w powiatach: czortkowskim, kamioneckim, przemyskim, sokalskim, tarnopolskim i trembowelskim. Najsilniej występuje w dwóch ostatnich powiatach.

W ubiegłym tygodniu od 13 do 20 października pozostało w leczeniu z dni poprzednich 10 osób, zachorowało 87, wyzdrowiało 9, umarło 27, pozostaje w leczeniu 21 osób.

**Pożar** w Horodysławicach w pow. bobreckim zniszczył 37 zagród włościańskich, wyrządzając szkodę na przeszło 30.000 zł. Tylko 15 pogorzelców było ubezpieczonych.

**VI zgromadzenie** delegatów powiatowych Kas dla chorych odbędzie się dnia 17 listopada 1895 o godz 10 przed południem w sali obrad Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie (ul. Brajerowska 16).

**Ruch wyborczy.** W sprawie uzupełniającego wyboru posła do Rady państwa z kuryi wiejskiej okręgu Przemyśl-Dobromil Mościska donoszą z Przemyśla, iż prof. Antoniewicz cofnął swą kandydaturę, tak, że jako kandydat ruski pozostał tylko dr. Iwan Franko. Kandydatem polskim z tego okręgu, zatwierdzonym przez komitet centralny, jest p. Paweł Tyszkowski, który ma wielkie szanse zwycięstwa. Dnia 25 b. m. p. Tyszkowski stanie przed wyborcami w Przemyślu.

**Posadę lekarza** w zakładzie córek oficerskich w Hernals otrzymała za zezwoleniem Cesarza panna dr. Georgina Roth. Jest to pierwsza kobieta, która otrzymała posadę rządową lekarza w Austryi. W Bośnii dwie kobiety-lekarki zajmują posady rządowe.

**Wybory uzupełniające** członków Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie rozpoczęły się wczoraj we Lwowie, jak doniesliśmy, wyborem p. Edwarda Marynowskiego, który na 156 głosujących otrzymał 151 głosów. Dalsze wybory uzupełniające odbędą się w następującym porządku: Dnia 25 b. m. o godzinie 2 po południu wybór członka Rady nadzorczej z obwodu kołomyjskiego; zgromadzenie wyborcze odbędzie się w sali Rady powiatowej, na przewodniczącego zaproszony Roman książę Puzyna, prezes Rady powiatowej kołomyjskiej. Dnia 28 b. m. o godzinie 4 po południu odbędzie się w Czerniowcach w lokalu reprezentacyi wybór członka Rady nadzorczej z księstwa bukowińskiego; na przewodniczącego zgromadzenia zaproszony p. Grzegorz Bohdanowicz. Wreszcie dnia 29 b. m. o godzinie 10 przedpołudniem w Nowym Sączu w sali Rady powiatowej odbędzie się wybór członka Rady nadzorczej z obwodu sądeckiego; na przewodniczącego zaproszony p. dr. Gustaw Romer, prezes Rady powiatowej sądeckiej. Wszystkie owe wybory odbędą się z powodu upłynięcia mandatu dotychczasowych członków Rady, którymi byli: p. Ludomir Cieński z obwodu kołomyjskiego, p. Adolf Dobrzyński z obwodu sandeckiego i p. Grzegorz Bohdanowicz z księstwa bukowińskiego.

**Waluta złota w Rosyi.** Dzienniki rosyjskie donoszą, iż ze względu na świetny stan Banku państwa już wkrótce zaprowadzona będzie w Rosyi wa-

luta złota, przyczem za jednostkę monetarną przyjętą będzie 25kopiejkówka. Obrzymie zapasy złota, znajdujące się rzekomo w dyspozycyi Banku, ułatwiają i udogadniają w wysokim stopniu przejście od waluty kredytowej do złotej.

**Rada król. miasta Stryja** ofiarowała 300 złr. na rzecz Instytutu ruskiego im. św. Jozafata mającego powstać celem uczczenia 300 letniej rocznicy Unii Brzeskiej.

Ofiara ta na cel tak wzniosły przynosi zaszczyt ofiarodawcom prawdziwy zaszczyt — i zasługuje ze wszech miar na pochwałę i — naśladowanie.

Idea bowiem Unii św. jest tak wielką, tak każdemu katolikowi drogą, i tak w całym cywilizowanym świecie sympatyczną, iż pożądanem by było, aby kraj cały, cała społeczność nasza oddała jej tak serdecznie i tak czynnie poparła jak szlachetna Rada miasta Stryja.

**Stypendya.** Na przedstawienie Wydziału krajowego nadał Cesarz dwa stypendya po 1000 złr. z fundacyi gal. Wydziału krajowego imienia Cesarza na rok szkolny 1895/96: Jedno doktorowi medycyny Wawrzyńcowi Kędziorowi, elewowi kliniki lekarskiej prof. Korczyńskiego w Krakowie, a drugie doktorowi filozofii p. Eugeniuszowi Romerowi, a to w celu dalszego kształcenia się zagranicą. — P. Władysław Kucharski, były uczeń gimnazyum sanockiego, otrzymał z fundacyi imienia ks. Czartoryskich zagraniczne stypendyum w kwocie 1200 fr. celem odbywania studyów filozoficznych na uniwersytecie we Fryburgu (Szwajcarya).

**Odsłonięcie pomnika Mickiewicza.** Z Tarnopola donoszą dnia 20 bm.: Piękna uroczystość odsłonięcia pomnika nieśmiertelnego wieszcza odbyła się dzisiaj. O godzinie 10-tej rano wyruszyła dziarska drużyna sokola, utrzymana w szeregi, ze sztandarem swym a przez muzykę poprzedzana, wraz z innemi stowarzyszeniami i korporacyami przemysłowemi wprost do miejscowego kościoła farnego. Tu zgromadził się: komitet budowy pomnika, reprezentacya miasta z burmistrzem na czele, stan urzędniczy wszelkich dykasteryi, korpus oficerski piechoty i kawaleryi, okoliczna szlachta, reprezentanci miejscowych instytucyi, młodzież szkolna itd. Mszę świętą odprawił ks. katecheta Kuryś a piękne kazanie, zastosowane do uroczystości, wygłosił jeden z ojców Jezuitów. W czasie nabożeństwa śpiewali członkowie Towarzystwa „Przyjaciół muzyki" pod batutą niezmordowanego dyrektora Edmunda Hauswalda a śpiew solowy pana Wawrzeszkiewicza i pań: Wieczerzakowej i Hauswaldowej wypadł nader świetnie.

O godz. pół do pierwszej wyruszył pochód z kościoła na miejsce, w którem ustawiono pomnik. W pochodzie wzięli udział oprócz wspomnianych na wstępie, mieszczanie i włościanie okoliczni. Była to wspaniała kilkutysięczna publiczność. Przy pomniku oczekiwali przybyłych członkowie komitetu budowy z przewodniczącym swym p. Adolfem Promińskim na czele. Tu p. Promiński w pięknej przemowie przedstawił historyę budowy pomnika, który powstał w ciągu półtora roku ze składek niemal centowych i oddał pomnik w opiekę miasta. Następnie przemówił burmistrz p. Pihorecki. Koło pomnika odśpiewał chór towarzystwa muzycznego kantatę, poczem panie parę wieńców na pomniku złożyły. Po południu o godz. 4 miał odczyt w ratuszu profesor Nogaj ze Lwowa „o prądach literatury polskiej w XIX stuleciu". Sala była szczelnie zapełniona a prelegenta obdarzono hucznymi oklaskami. Wieczorem zgromadzili się uczniowie w sali „Sokoła" na wspólną wieczornicę, gdzie ochoczo gawędzono a zabawa przeplatana była śpiewami kółka śpiewackiego „Sokoła", deklamacyami i toastami.

**Miejsce przeznaczenia** nowo mianowanych urzędników straży skarbu. Starsi komisarze I klasy: Kajetan Langiewicz, Sokal, sekcya. Jan Kowate, Kraków sekcya. Roman Kulczyński, Lwów II, Seweryn Kisielewski, Brody sekcya. Andrzej Horodecki, Przemyśl, Mochocki, Kraków miasto. Wiktor Malinowski, Lubaczów sekcya. Antoni Filipowicz, Skała sekcya. Stanisław Kamiński, Rozwadów sekcya. Franciszek Cholewiński, Podwołoczyska, sekcya. Franciszek Nowiński, Oświęcim sekcya. Ferdynand Slotarski, Dąbrowa sekcya.

Starsi komisarze II klasy: Władysław Zazuliński Jarosław, Władysław Lam Tarnopol, Stanisław Pieracki Gorlice, Jan Kandiak Stryj, Marceli Everard Wieliczka, Józef Stoklosa Brzesko, Adam Rzepecki Czortków, Stanisław Skrobotowicz Zakliczyn, Franciszek Pawlicki Wadowice, Antoni Deblessem Podhajce, Maksymilian Huber Rzeszów, Ignacy Olszanicki Brzozów, Schohay Trembowla, Gustaw Feix Żywiec, Stanisław Buszek Dębica, Piotr Salawa Oświęcim, Jan Górnicki Załośce, Adam Piątkowski Bochnia, Albin Kamiński Mielec, Władysław Sokołowski Sanok, Władysław Ways Stanisławów, Bronisław Prószyński Rohatyn, Antoni Czajka Dzwonicza, Józef Wilner Kałusz, Andrzej Maszymczak Lubaczów, Jan Salaban Skała, Leopold Stebnicki Horodenka, Józef Schneigert Gródek, Jan Pajarski Podwołoczyska, Jan Kustroń Babice, Franciszek Benroth Radziechów, Andrzej Pastuszeńko Radomyśl, Wojciech Albrycht Kolbuszowa, Jerzy Franz Zawałów, Leon Turański Tłomacz, Zygmunt Kaucki Toporów, Władysław Kuźmiński Zaleszczyki, Władysław Ostrowski Mielnica, Józef Klein Husiatyn.

Komisarze: Wiśniowski Chrzanów, Parafanowicz Stojanów, Michał Rusin Krosno, Jan Klimpel Uściecko, Wiktor Makowski Myślenice, Juliusz Nowicki Cieszanów, Ludwik Skarbowski Touste, Emil Bombiński, Dąbrowa, Mikołaj Zwierzyński Jaworów, Henryk Słupczyński Limanowa, Józef Życzyński Dolina, Mikołaj Lam Kopyczyńce, Maryan Kwaśniewski Kamionka, Jan Zawadowski Potok Złoty, Hipolit Müller Czermin, Maciej Malarz Rozwadów, Jakób Łabęcki Nowe sioło, Emil Grabowiecki Trzebinia, Władysław Schneigert Bełzec, Franciszek Grabecki Przeworsk, Sebastyan Łyko Gliniany, Rudolf Sołowski Śniatyn, Szczęsny Koziebrodzki Krzeszowice, Roman Sieracki Obertyn, Bartłomiej Reichel Ułanów, Leon Studziński Gołogóry, Maurycy Dzierzkowski Krościenko, Fulgenczusz Strzelecki Szczurowice, Jan Chodziński Krystynopol, Maryan Decorde Kozowa, Ludwik Reindl Touste, Mieczysław Engel Busk, Andrzej Gruszecki Bursztyn, Mikołaj Postępski Strzyżów, Roman Wolfenburg Majdan Sien., Łukasz Ilnicki Dynów, Franciszek Ludwiński Rudki, Konstanty Papiak Nisko, Mieczysław Holzer Grzymałów, Władysław Zimmermann Lisko, J. Marmorowicz Sygniówka (komendant), Maksymilian Leitner Monasterzyska.

**Maffia.** Tajny związek, który jest postrachem policyi Stanów Zjednoczonych, zaznaczył się znowu krwawym zamachem na życie ogólnie poważanego obywatela. Wypadek stał się w Nowym Orleanie, a więc w tem mieście, w którem rozgrywa się akcya powieści, drukującej się obecnie w łamach naszego pisma. Przed laty zasłynął w procesie kilku członków tajnego związku adwokat Dennis Corcoran, który ... Mr. Hennessey'a. Morderstwo to było dokonane tak niezgrabnie, że wszyscy sprawcy dostali się do rąk władzy i głową zapłacili swoją zbrodnię. W toku procesu powszechną uwagę zwrócił na siebie adwokat Dennis Corcoran, który w znakomicie wypowiedzianej mowie wykazywał konieczność zdwojenia energii dla położenia końca ustawicznym zamachom „Maffii" na życie i mienie mieszkańców. Wygłoszeniem tej mowy śmiały adwokat podpisał na siebie wyrok śmierci, który dokonany został w ubiegłą sobotę. Zbrodnia popełnioną została w jasny dzień z zuchwalstwem, cechującem wszystkie przedsięwzięcia „Maffii". Corcoran siedział właśnie przy rannej kawie w jednej z restauracyi, gdy z tyłu zaskoczyło go dwóch Włochów, skierowując doń lufy rewolwerów. Corcoran nie tracąc przytomności, odskoczył o krok od napastników i z błyskawiczną szybkością wydobywszy rewolwer z bocznej kieszeni, poczęstował jednego ze zbójów tak, że padł trupem na miejscu. To dało drugiemu z bandytów dość czasu, aby Corcoranowi posłać kilka strzałów i rzucić się do drzwi, w których go jednak schwytano. Corcoran odniósł ciężkie rany, mimo to istnieje nadzieja utrzymania go przy życiu. Jeżeli który z czytelników naszych, czytając powieść na ostatniej stronie pisma, miał jakiekolwiek wątpliwości co do prawdopodobieństwa zawartych tam scen, znajdzie w tym najnowszym napadzie nowoorleańskiej „Maffii" dostateczną odpowiedź. Los Corcorana nie różni się wcale od losu, jakiemu uległ pp. Clergy i d'Etrillac, bohaterowie naszej powieści.

**Z miasta** nam piszą: W piątek 18 b. m. umarła pewna żydówka w ul. Sykstuskiej l. 10 o godz. 12 w południe, a zaś w sobotę dnia o godzinie 4 pochowano ją bez wiedzy lekarza miejskiego dra Rosnera. Czy fizykatowi wiadomy jest ten wypadek?

**Restauracya katedry wawelskiej.** W dzień Wszystkich Świętych, w czasie sumy, zamiast kazania, odczytany będzie z ambon we wszystkich kościołach dyecezyi krakowskiej list pasterski księcia biskupa krakowskiego, wzywający do składek na restauracyę katedry wawelskiej.

**Złote wesele** święci dziś p. Henryk Kieszkowski, dyrektor Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie. Ze wszystkich stron kraju czcigodnemu jubilatowi i jego małżonce nadesłano gratulacyjne telegramy.

**Z Trembowli** nam donoszą: Staraniem p. Praczyńskiej, żony tutejszego naczelnika sądu, odbyło się przed tygodniem u nas przedstawienie amatorskie. Odegrano dwie jednoaktowe komedyjki „Na wędkę" i „Ciotka na wydaniu", zakończono zaś ludową jednoaktówką Anczyca „Chłopi arystokraci", w której amatorzy dali nam poznać kilka niepoślednich materyałów wokalnych.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Z Kałusza piszą: Dnia 15 b. m. woźny tutejszego starostwa Olejnik poszedł około godziny 5 popołudniu do przeciwległego budynku pocztowego z karafką po wodę. Studnia mieści się w piwnicy i jest pół metra głęboka Olejnik, chcąc do karafki nabrać wody, musiał się poślizgnąć i wpadł głową do wody. Służąca naczelnika poczty, idąc także później tam po wodę trąciła naczyniem o nogi wystające, narobiła krzyku, wskutek czego pośpieszono dowiedzieć się o przyczynie i wyciągnięto ze studni już nieżywego Olejnika.

**† Żegota Pauli.** Nazwisko Żegoty Paulego, związane ściśle z pewną epoką ruchu literackiego w Galicyi, od tak dawna już zeszło z pola, że wiele osób ze zdziwieniem dowie się zapewne, iż ten niezmordowany szperacz historyczny, którego pożółkłe książki noszą na sobie datę jeszcze lat trzydziestych i czterdziestych, aż do tej pory żył wśród nas ukryty w pyłach biblioteki jagiellońskiej i z równą zawsze gorliwością oddawał się swoim ulubionym badaniom. Żegota Pauli urodził się w Nowym Sączu 1814 roku jako syn niemieckich rodziców. Mając niespełna dwadzieścia lat puścił się w pieszą wędrówkę po kraju, zbierając pilnie materyały etnograficzne, zapisując sobie piosnki, podania i charakterystyczne rysy obyczajowe, dostrzeżone wśród chłopów. Owocem tej wycieczki były wydane w roku 1838 i 1840 książki o pieśniach polskiego i ruskiego ludu w Galicyi, niepospolitej zapewne wartości, skoro wtedy już zaszczytnie je wyróżnił historyk literatury Wiszniewski. Wkrótce potem przerzucił się Pauli na pole historyi i tu położył niepoślednie zasługi wydobywaniem na jaw i ogłaszaniem ważnych źródeł dziejowych. Lista dzieł jego z tych czasów obejmuje około 15 tomów, opracowanych z mrówczą starannością.

Znalazłszy w roku 1870 po wielu gorzkich przejściach spokojny przytułek w bibliotece jagiellońskiej w Krakowie ujrzał się Paulo w właściwym żywiole i zamknąwszy się w tych ciasnych ramach, które odtąd przez ćwierć wieku stanowiły dla niego cały świat, wszystek zasób swej erudycyi złożył w powierzonem sobie wydawnictwie „Kodeksu dyplomatycznego" oraz w pomnikowem wydawnictwie dzieł Długosza. Pauli odznaczał się mimo podeszłego wieku, tak fenomenalną pamięcią, iż na poczekaniu umiał zacytować nie tylko każdą książkę, odnoszącą się do pewnej gałęzi historycznej, ale bardzo często stronnicę. Nie bez słuszności więc nazwał go jeden z naszych historyków „chodzącą biblioteką". W spuściźnie pozostawił Pauli stosy rzadkich broszur, manuskryptów, notatek, które zbierał bez żadnego systemu, a które dla historyka zawierają nieocenioną kopalnię wiadomości dziejowych Pogrzeb zasłużonego pisarza odbędzie się jutro w Krakowie.

**Zmarli.** Lucyna z Mańkowskich Rutkowska była właścicielka dóbr ziemskich z Podola, umarła w Krakowie w 80 roku życia.

**Stan powietrza.** T. o 9 rano +4° R, w poł. + 6° R. Bar. 762. Spada. Deszcz.

**Lekkomyślność.**

— Patrzno! ślusarz z przeciwka każe sobie przynieść już piąty kufel piwa z szynku.

— Lekkomyślny człowiek!

— Oczywiście! Przecież nie można dobrze pić, jak się jednocześnie przytem pracuje.

---

**Teatr.** Dziś we wtorek i jutro we środę „Ośla skóra" (Peau d'Ane), romantyczno-czarodziejska krotochwila ze śpiewami i tańcami w 16 odsłonach Clairville'a i Laurincin'a. We czwartek jako w setną rocznicę rozbioru Polski „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 7 obrazach przez Wł. Anczyca.

## Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj teatr był znowu przepełniony. Dawano po raz pierwszy „Oślą skórę". Jest to romantyczno-czarodziejska krotochwila ze śpiewami i tańcami w czterech aktach a szesnastu odsłonach przez pp. Clarville i Laurencin ułożona, a przez p. Adolfa Walewskiego z francuskiego przetłómaczona. Mówimy wyraźnie „ułożona", bo „Ośla skóra" (Peau d'Ane) jest zescenizowaną bajką znanego w literaturze francuskiej Karola Perraulta który zmarł jeszcze w 1703 roku, a urodził się w 1628 r. i zasłynął jako autor *Contes de fées*. Jedną z tych bajek jest właśnie „Ośla skóra" uscenizowana przez wyżej wymienionych panów i ilustrowana nie bardzo pomysłową muzyką przez niewiadomego kompozytora. Czarodziejskie to przedstawienie, o treści fantastycznej i bardzo skomplikowanej, samymi tytułami poszczególnych obrazów, określa do pewnego stopnia zawartość istotnej bajki, jaka wyszła pierwotnie z pod pióra Karola Perrault'a. Oto tytuły tych obrazów: „Zalotna księżniczka", „Swaty królewskie", „Złotodajny osieł", „Biedna Lilli", „Nadpowietrzna żegluga", „Rady wieszczki zalotności", „Odwiedziny królowej fal morskich", „Czarodziejskie ogrody", „Przygoda Cocamina w kopalni dyamentów", „Zaloty Cocamba i wędrowny dom", „Nieszczęśliwy Pamfilio", „Na dnie morza", „Ośla skóra", „Ostatnia próba", „Królewskie gody" i nareszcie „W pałacu wieszczek".

Sens moralny bajki Perrault'a zasadza się na ukaraniu kobiety, której cała dusza oddana jest gwarowi życia, zabawom i strojom, a mimo, że kobietą tą jest księżniczka, czy królewna, kara i pokuta ją dosięga tem sroższa, że jako dziewica opływająca w dostatki i zbytek, zgubiwszy przez swoją próżność ojca, tułać się musi po świecie nadprzyrodzonym, a później ciężko pracować na ziemi, aby zarobić na swoją rehabilitacyę Widowisko sceniczne pp. Clairville i Laurencin ani na krok nie odstępuje od bajki Perrault'a i tylko kuplety z pewną dozą satyry na tegoczesne stosunki, lub wprost przez aktorów lokalizowane, z górnych sfer fantazyi ściągają nas do codziennego i szarego życia.

Kuplety te, mimo pewnego ożywienia, dość zresztą naciąganego, są niezawodnie najsłabszą stroną „Oślej skóry," a jako dorobione *ad usum*, jaskrawo odskakują i od tła ogólnego i od tendencyi i od tonu tej fantazyi, której nie brak poezyi i pewnego filozoficznego zabarwienia, jak to zwykle bywa w czarodziejskich i nieczarodziejskich bajkach i opowiadaniach, szczególniej też takiego utalentowanego autora, jakim był Karol Perrault.

Rzecz prosta, że w podobnego rodzaju widowiskach przeważną rolę odgrywają dekoracye i w ogóle wystawa połączona ze scenicznym mechanizmem i barwnością, a nawet jaskrawością kostyumów. Nie małą też część stanowi pewien smak w scenizowaniu tapicerskiem, bo to pieści oko i zaczepia się choć chwilowo o nerwy.

Wczorajsze przedstawienie „Oślej skóry" pod tym właśnie — dekoracyjnym, wystawowym i kostyumowym — względem zyskało i musiało zyskać ogólny poklask, bo rzeczywiście dekoracye uderzały pięknością, a nawet pewną stylowością; kostyumy barwne i świeże, a smak i estetyczność przyjemnie głaskały oczy.

W takich widowiskach czarodziejskich gra artystów w ogóle i w szczególe schodzi na drugi plan. W tem wszystkiem, co się dzieje na scenie, są oni jakby przystawkami po to tylko, ażeby objaśniać i ilustrować żywem słowem skomplikowaną akcyę, którą nadprzyrodzone wypadki prowadzą same, nie oglądając się bynajmniej na logikę życia ni na prawa człowieka.

I role główne i podrzędne i chóry i statyści i balet... wszystko działa w masie i wszystko musi się zlewać w całość barwną, jaskrawą i skaczącą do oczu; wybitne zdolności aktorskie muszą tu iść na ofiarę scenicznego efektu. O indywidualności aktorskiej istotnej, prawdziwej, artystycznej, mowy być nie może, a jeżeli coś z tego się okruszy, to chyba w kupletach ad hoc napisanych i w konceptach bezceremonialnych, płaskich, komicznych sytuacyi, żywo przypominających cyrkowe efekta. Więc bawili kupletami i grą komiczną, jaskrawą pp. Gasiński, Feldman, Walewski, Kiczman, a z mnóstwa ról ze świata ziemskiego i nadziemskiego wyróżnili się grą lub śpiewem pp. Kwiecińska, Skalska, Rybicka, Kowalska, Hierowski, Wysocki, Kwiatkiewicz, Dębicki i inni.

Tańce w ogóle wykonane były bardzo ładnie, układał je p. Żymirski. Skromny nasz *corps de balet* dzielnie się popisywał. Pani Michlewiczowa solo: *la chasse aux papillons* odtańczyła z wdziękiem, a polkę mazurkę z p. Żymirskim wykonano z werwą i typowem zacięciem choreograficznem

Skomplikowaną i bardzo trudną reżyseryę z wielką zręcznością i umiejętnością prowadził p. Walewski.

*Iks Ypsylon.*

## SPORT.

*Wyścigi konne w Budapeszcie. Zjazd jesienny.*

Dzień piąty 6-go października. Nagroda Jockey-Clubu 16 000 koron, meta 2800 mtr. Zapisano koni 18, biegały 2. P. M. von Szemere'go ogier gniady 3-letni „Eltoli" po Ercildonne od Mascotte II. 1. Br. G. Springera ogier gn. 5-letni „Or-vert" 2. Totalizator płacił 18 za 5.

„Nagroda rządowa dla koni dwuletnich 5000 koron, meta 950 mtr. Zapisano koni 16, biegało 4. P. A. von Harkanyi'ego ogier kaszt. „Boglar" po Balvany od Turolla 1. P. R. Wahrmanna ogier gn. „Voltigeur" 2. Totalizator płacił 11 za 5. W jednym z pomniejszych biegów tego dnia biegała p. F. Scazighiny klacz kaszt. 2-letnia „Euer-Gnaden" bez rezultatu.

Dzień szósty 8 października. „Wielki Handicap koni dwuletnich", nagroda 6000 koron zwycięzcy, 500 koron drugiemu koniowi; meta 1400 mtr. Zapisano koni 43, biegało 15. Hr. A. Apponyi'ego ogier gniady „Joker" po Kegy-ur od Julie ($50\frac{1}{2}$ kg.) 1. P. R. Wahrmann'a ogier gn. „Bentinck" ($57\frac{1}{2}$ kg.) 2. Totalizator płacił 62 za 5.

„Handicap otwarty", nagroda 6000 koron; meta 1600 mtr. Zapisano koni 170, biegało 10. P. R. Lebaudy'ego klacz kaszt. 3-letnia „Ambrosia" po Metcalf od Agota (58 kg.) 1. P. Pond'a ogier kaszt. 3-letni „Drommond" (41 kg.) 2. Totalizator płacił 21 za 5.

„Jesienny bieg próby", nagroda 6000 koron zwycięzcy, 500 koron drugiemu koniowi, dla koni dwu i trzyletnich; meta 950 mtr. Zapisano koni 13 biegało 6. P. A. von Harkanyi'ego ogier kaszt. 2-letni „Bátor" po Balvany od Csalfa 1. Hrabiego Eszterhazy'ego klacz gn. 2-letnia „Ranabalo" 2. P. Wit. Postruskiego klacz gn. 3-letnia „Zazula" była 4. Totalizator płacił 11 za 5.

## Część ekonomiczna.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 21 października. Wczorajszy spęd 6 571, między temi z Galicyi 1.145, a ceny 48—62.

§ **Zaraza na świnie.** Ze względu na obecny stan pomoru świń w sądowym okręgu bocheńskim Namiestnictwo uznało cały ten okręg za zapowietrzony i zamknięty dla wprowadzania i wyprowadzania świń żywych bez różnicy wieku.

## Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 22 października. Wczoraj rano zastrzelił się w Praterze 72 lat liczący jenerał dywizyi Dunst von Adelsheim wraz z swoją żoną 50 lat liczącą. Dzienniki donoszą, iż do samobójstwa popchnęło oboje złe położenie finansowe.

W stanie zdrowia hr. Taaffego nie nastąpiło żadne polepszenie. Skonstatowano powolnie postępującą puchlinę na nogach, co świadczy, że choroba sercowa rozwija się i że śmierć jest nieuchronna.

Z powodu nastąpić mającego dziś otwarcia Rady państwa odbyło się wczoraj zgromadzenie socyalnych demokratów, na które przybyło około 3.000 osób. Wszyscy mówcy przemawiali za jak najrychlejszem zaprowadzeniem reformy wyborczej. Po zgromadzeniu robotnicy spokojnie rozeszli się do domów.

**Zagrzeb** 22 października. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono wyrazić w imieniu mieszkańców m. Zagrzebia głębokie oburzenie z powodu demonstracyi i skandalów wywołanych przez pewną grupę studentów uniwersytetu, oraz uwiadomić o tej uchwale prezesa ministrów Banffy'ego.

**Peszt** 22 października. *Pester Lloyd* donosi, iż Cesarzowa austryacka Elżbieta jest chorą. Wskutek wilgotnej i chłodnej pory wzmogły się u niej bole reumatyczne, a wczoraj wystąpiły tak silnie, iż musiano użyć rozmaitych środków łagodzących. Wskutek tego Cesarzowa zamiast przy końcu miesiąca, już w tym tygodniu powróci do Wiednia, aby zasięgnąć porady u lekarza masażysty.

**Rzym** 22 października. Ojciec św. przyjął wczoraj na audyencyi wielkiego księcia rosyjskiego Konstantego i księżniczkę Werę Würtemberg z dwiema córkami. Towarzyszyli im pruski ajent dyplomatyczny i sekretarz rosyjskiego poselstwa. Gości powitano z książęcym ceremoniałem. Audyencya trwała trzy kwadranse. Następnie udali się goście do ks. kardynała Rampolli.

**Berlin** 22 października. Wczoraj rano odbyło się uroczyste poświęcenie kirchy postawionej na cześć cesarza Fryderyka, a następnie odsłonięcie pomnika cesarzowej Augusty. W uroczystości tej wzięli udział cesarstwo, książęta i księżniczki.

**Praga** 22 października. Arcyksiążęta Karol Ludwik i Ferdynand zwiedzali wczoraj po południu założony przez czeską Kasę oszczędności Zakład ciemnych w Smichowie, następnie nowy budynek banku hipotecznego, oraz wystawę etnograficzną. Wszędzie licznie zebrane tłumy witały dostojnych gości entuzyastycznymi okrzykami. Także arcyksiężna Marya Teresa zwiedzała wystawę, witana z szacunkiem przez publiczność. O godzinie 5ej odbył się obiad. Wieczorem byli arcyksięstwo w teatrze niemieckim. Powitano ich okrzykami „Hoch" i odegraniem hymnu ludowego. Arcyksięstwo wyrażali się o przedstawieniu jak najpochlebniej. Na tem uroczystości praskie się zakończyły.

**Wiedeń** 22 października. (Posiedzenie Izby posłów). Prezydent br. Chlumecky, zagaiwszy dzisiejsze posiedzenie, poświęcił kilka słów gorącego wspomnienia arcyksięciu Władysławowi, którego śmierć tak przedwcześnie porwała z grona żyjących. Izba stojąc wysłuchała tego przemówienia. Następnie odczytał prezydent pismo odręczne Cesarza, powołujące nowe ministeryum do rządów.

W dalszym ciągu prezydent Chlumecky poświęca gorące wspomnienie zmarłym posłom, zawiadamia Izbę, iż mandat poselski złożyli pp. Bloch, Cieński, Coronini, Dummreicher, Klucki, Pees, Pichler, Rainer, Widmann i ks Karol Schwarzenberg.

Nowo wybrani posłowie składają przysięgę, rząd przedkłada projekt założenia schroniska dla pijaków, projekt zmiany ordynacyi wyborczej do Rady państwa z okręgów wyborczych Gorycyi i Gradyski i projekt do ustawy o zapomodze rządowej dla okolic dotkniętych klęskami elementarnemi.

Rozmaite władze sądowe wniosły podania o pozwolenie na ściganie pp. Schneidera, Bianchiniego, Rollsberga.

Godzina 11 m. 50. Prezes ministrów hr. Badeni zabiera głos.

*(Godzina 3. Zamykamy dziennik, gdyż nie możemy czekać na telegram z mową hr. Badeniego, która zapewne przyjdzie dopiero koło godziny 4-tej, albowiem nie zdołalibyśmy nadać „Przeglądu" na pociągi odchodzące po południu ze Lwowa.*

*Redakcya „Przeglądu").*

### HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 października. E. hr. Rulikowska z Kijowa. J. Gorayski z Krakowa. O. Horodyński ze Złoczowa. Dr. M. Fedorowicz z Kołomyi. H. hr. Lamberg i K. br. Kirchbach ze Stanisławowa. Dr. E. Mantel z Przemyśla. W. Bormann z Kreuznach. J. Hartmann z Wiednia. R. Grocholski z Rożysk.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** 22 października. Notowania wieczorne. Kredyty 399.75, węgierskie kredyty 483.25, anglobank 177.50, bankverein 167·80, unionbank 352·00, länderbank 282·50, staatsbahny 394.62, lombardy 112.75, elbethale 279.75, akcye tytoniowe 231.50, rima 286.—, alpiny 103.50, renta majowa 100.40, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 75 60, węg renta koronna 99.20. marki 58.86, ruble 130.75.

**Wiedeń** 22 października (godz. 11 w połudn. Kredyty 399.15, kred. węg. —.—, Anglobanki 177.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 282.75, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 393.50, Lomb. (z kup.) 112.50, Elbethale —·—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Anglo... —.—, Marki 58 87. Losy tureckie. —·—

### RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

| Do Lwowa przychodzą: | Pociągi pospieszne | | | Pociągi osobowe | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Z Berlina | 1·22 | 5·10 | — | 7·00 | 9·06 | 9.00 | |
| Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia | 1·22 | 8·40 | 5·10 | 7·00 | 9·06 | 9·00 | |
| Z Warszawy | 5·10 | — | — | — | 9·06 | 9·00 | |
| Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września | — | — | | | | 9·00 | |
| Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września) | 5·10 | — | | | | | |
| Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów | — | — | | | 9·06 | | |
| Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów | 5·10 | 1·22 | | | | | |
| Z Rozwadowa i Nadbrzezia | — | — | — | 7·00 | | | |
| Z Rawy przez Jarosław | — | 1·22 | — | — | 9·06 | | |
| Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl | — | — | | | | 9·00 | |
| Z Chabówki przez Przemyśl | — | 1·22 | — | | | — | |
| Z N. Zagórza p. Przem | — | 1·22 | | | | 9·00 | |
| Z Chyrowa p. Przemyśl | — | 1·22 | | 7·00 | | 9·00 | |
| Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza | — | | | 12·05 | 8·10 | — | |
| Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia | | | | — | — | 1·42 | |
| Ze Skolego i Stryja | — | | | 12·05 | 8·10 | 1·42 | 9·16 |
| Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj | — | | | 12·05 | 8·10 | 1·42 | |
| Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass | 9·50 | | | — | | | |
| Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass | — | | | 1.32 | | | |
| Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa | — | | | 6·17 | | | |
| Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu | — | | | 7·37 | | | |
| Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską | — | | | 8·00 | 4·40 | | |
| Z Bełzca | — | | | — | 4·40 | | |
| Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze | 2·09 | 9·44 | | 8·02 | 4·33 | | |
| Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny | 2·25 | 10·— | | 8·25 | 5·00 | | |
| Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września | | | | | | 8·25 | |
| Z Zimnej Wody co święta i niedzieli aż do odw. | | | | | | 8·15 | |
| **Ze Lwowa odchodzą do:** | | | | | | | |
| Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina | 8·40 | 2·50 | 11·00 | 4·55 | 10·25 | 6·45 | |
| Warszawy | | | 11·00 | 4·55 | — | 6·45 | |
| Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września | | | | | | 6·45 | |
| Musz.-Kr. przez Tarnów | 8.40 | | 11·00 | 4·55 | | | |
| Chabówki przez Tarnów | | | 11·00 | | | | |
| Musz.-Kr. przez Rzeszów | | | 11·00 | | 10·25 | | |
| Chabówki przez Rzeszów | | | 11·00 | | | | |
| Rozwadowa i Nadbrzezia | 8·40 | — | 11·00 | 4·55 | | | |
| Rawy r. przez Jarosław | | 2·50 | — | 4.55 | | | |
| Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl | | | | 4·55 | 6·45 | | |
| N. Zagórza przez Przem. | | | | 4·55 | 10·25 | 6·45 | |
| Chabówki prz. Przemyśl | | | | — | 10·25 | | |
| Chyrowa przez Przemyśl | | 2·50 | | 4·55 | 10·25 | 6·45 | |
| Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu | | | | 5·25 | 7·38 | | |
| Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia | | | | — | 9·33 | | |
| Skolego i Stryja | | | | 5·25 | 9·33 | 3·00 | 7·38 |
| Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj | | | | — | 9·33 | 7·38 | |
| Chyrowa przez Stryj | | | | 5·25 | — | — | |
| Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga | 6·15 | | | | | | |
| Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhometu co poniedz.; Radowiec | | | | | 10·35 | | |
| Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol. | | | | | 2·40 | | |
| Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec | | | | | 10·30 | | |
| Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską | | | | 9·15 | 7·10 | | |
| Bełzca | | | | 9·15 | — | | |
| Podw. i Brodów z Podz. | — | 2·10 | 6·00 | — | 10·14 | 10·44 | |
| Podw. i Brodów z gl. dw. | — | 1·56 | 5·46 | — | 9.50 | 10·20 | |
| Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz. | | | | | | 3·20 | |
| Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta | | | | | | 2·26 | |
| Zimn. wody od 12/5—10/9 | | | | | | 3·45 | |

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

22)

# MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

**G. Le Faure'a**

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— To nie może być! — zawołała Mary.

— Niech panienka patrzy!... — odparł, otwierając okno, wychodzące na taras.

Pochyleni nad balustradą, pani Smither, jej wnuczka i pan Nicholls, który pozbywszy się swojej zwykłej flegmy żywo wybiegł naprzód, ujrzeli przed sobą, na dziedzińcu, szczególny widok.

Wśród mrowiska czarnego i białego ludu, krzyczącego, wyjącego, gestykulującego bez opamiętania, jakiś jeździec galopem przesadzał bramę wjazdową. Na siodle za nim, przerzucony w poprzek, jak wór zboża, leżał jakiś człowiek, skrępowany powrozami. I gdy entuzyastyczne okrzyki i błogosławieństwa zwracały się do jeźdzca, groźby i przekleństwa sypały się gradem na więźnia.

— To Daniel Holley! — zawołała Mary, poznając pierwszego.

Ten uniósł w górę szeroki, słomiany kapelusz, który zasłaniał mu czoło i skłonił się nizko z siodła. Potem, świsnąwszy batem w powietrzu, zawołał gromko:

— Hej!... wy tam.. zróbcie miejsce!

A że tłum nie rozstępował się dość szybko, uderzył parę razę w prawo i w lewo batem, którego ostry rzemień wpił się w ramiona opornych. Potem dwoma susami przesadził dziedziniec i znalazł się na tarasie.

— Czy to prawda, co mi mówią, panie Holley? — spytała gorączkowo Mary. — Czy ten człowiek, którego trzymasz tam na uwięzi, jest istotnie zabójcą mojego biednego Rajmunda?

— Nie mogę tego twierdzić na pewno — odparł — lecz tak mi się zdaje, i dla tego dostawiłem go tu, abyś pani zadecydowała o jego losie.

Pan Nicholls wzruszył ramionami.

— Ho! ho!... — rzekł szyderczo — któż pan jesteś, że się tak samowolnie rozporządzasz życiem ludzkiem?

— Jestem obywatelem wolnej Ameryki, panie naczelniku — odparł, śmiejąc się — człowiekiem, który sam sobie i drugim wyrządza sprawiedliwość, gdy ci, którzy są płatni za to, aby ścigać zbrodniarzy, opieszale spełniają swoje zadanie.

— Więc jesteś partyzantem lynchu?

— Tak.

I zwracając się znów do miss Smither, zapytał:

— Pani, ten człowiek jest twoją własnością; co każesz z nim zrobić?

Nicholls, pochyliwszy się ku niej, szepnął:

— Pani, pozwól, aby tego człowieka tu przyprowadzono, żebym go wybadał.

Ona rzuciła się w tył z wstrętem.

— Tu?!... Badać go?... Po co?... Zabił, więc niechaj sam ginie śmiercią!...

Słowa te wybiegły z ust jej sinych tonem tak nieubłaganej zaciętości, że zdawało się, iż wątła jej dłoń kobieca gotowa sama wymierzyć cios śmiertelny temu, który wydarł jej szczęście całego życia.

Pan Nicholls schwycił ją za rękę.

— Posłuchaj pani — rzekł głosem silnym i stanowczym — gdybym, jak pani, miał nie pewność, lecz podejrzenie tylko, że człowiek ten jest winny, powiedziałbym ci: masz go w swoich ręku, pomścij więc tego, którego kochałaś..

I z dziwnym wyrazem twarzy dodał:

— To, co mówię, nie jest może ściśle zgodne z prawami sprawiedliwości, lecz w tej chwili przyjaciel przemawia do pani, nie przedstawiciel władzy.

Miss Smither popatrzyła na niego zdziwiona bardzo, jakby chcąc w duszy jego dobadać się znaczenia tych słów zagadkowych.

— Zkąd pan wiesz, że ten człowiek nie jest winny? — spytała.

— Nie mówię, że nim nie jest, lecz może nie być — odparł.

Ona, tknięta przeczuciem, zawołała nagle:

— Czyżbyś pan podejrzewał kogo innego?!

Upłynęło kilka sekund, nim pan Nicholls zdecydował się odpowiedzieć:

— Nie.

Na dziedzińcu wrzawa wszczynała się znowu coraz głośniej. Widząc jeźdźca nieruchomego na siodle, z przewieszonym przez nie żywym ciężarem, czarni i biali mieszkańcy plantacyj, wystraszeni na chwilę batem, zaczęli cisnąć się na nowo; tylko przez pamięć zapewne na otrzymane bolesne razy zapał dla zwycięzcy ostygł zupełnie, za to całe ich oburzenie wybuchało złorzeczeniami przeciw jeńcowi.

Po raz drugi Daniel Holley skłonił się nad rozwianą grzywą swojego konia i głosem nieco ironicznym odezwał się:

— Pozwolę sobie zwrócić uwagę miss Smither, że od sześciu godzin jestem na siodle; obawiam się zresztą, iż jeżeli ociągać się będzie z powzięciem jakiejś decyzyi odnośnie do tego człowieka, ci ludzie gotowi rozszarpać go na sztuki.

Mary wychyliła się z balkonu.

— Słyszałeś pan, panie Danielu Holley — przemówiła donośnym głosem — jeniec ten do mnie należy i ktokolwiek bądź ośmieli się go dotknąć, mnie obrazi.

Potem łagodniej dodała:

— Dziękuję wam, moi przyjaciele, za tę manifestacyę na cześć pamięci pana d'Etrillaca, lecz wracajcie do swojej pracy. Nikt, prócz mnie, nie ma prawa mięszać się do tej sprawy.

Krzyki i złorzeczenia ucichły; mężczyźni, milcząc, zabierali się do odejścia.

— Kochany Danielu, zechciej wejść — prosiła pani Smither

— Do usług pani — odparł — ale czy mam wejść sam, czy z moim tłomokiem?

— Sam. Herkules dopilnuje tymczasem tego człowieka.

Na znak młodej pani murzyn zbiegł na dół, a miss Smither, jej babka i pan Nicholls opuścili balkon. Jednocześnie prawie drzwi otwarły się i wszedł Daniel Holley. Był to mężczyzna lat trzydziestu, wzrostu średniego, szczupły i bardzo eleganckiej powierzchowności, ubrany w strój myśliwski, złożony z płóciennej bluzy, skórzanych spodni i takichże wysokich butów, ze stalowymi ostrogami. Kapelusz z cienkiej słomy ocieniał jego czoło wysokie i rozumne, oczy miał małe, lecz bystre, śmiało i jasno patrzące przed siebie, a olbrzymie, czarne, najeżone, jak u podrażnionego kota, wąsy, nadawały jego fizyognomii cechę wybitnej oryginalności. Wchodząc do pokoju, zdjął kapelusz i szczerze wyciągnął krzepką dłoń do Mary, kłaniając się kolejno pani Smither i naczelnikowi.

— Siadaj, Danielu, i powiedz nam, co zaszło — rzekła Mary.

Holley lekko wzruszył ramionami na znak, że nie stało się nic nadzwyczajnego i szpicrutą jął uderzać o buty.

— Rzecz bardzo prosta — rzekł. — Wiesz pani, że miałem wiele przyjaźni dla Rajmunda i że żywo odczułem jego stratę.

A widząc, że oczy dziewczęcia nabiegają łzami, dodał szybko:

— Przepraszam, że mówię o tem, lecz pani wiesz, iż u mnie co na sercu, to na ustach. Ja niczego utaić nie umiem. To też widząc, że śledztwo nie wykryło nic w ciągu dwóch dni, straciłem cierpliwość...

— Poczciwy Danielu! — rzekła Mary, serdecznie cisnąc obie jego dłonie.

— O, nie dziękuj mi pani! — bronił się. — Co uczyniłem, to jedynie dla siebie... przez egoizm...

— Jak to? Nie rozumiem.

— Tak, bo kochając Rajmunda, byłem na tyle samolubny, że nie chciałem dopuścić, aby kto inny pomścił jego śmierć. A powtóre...

Tu westchnął i głębokie, wymowne spojrzenie rzucił na Mary.

— Zresztą ja panią kocham... Pani wiesz o tem, więc pomyślałem sobie, że jeżeli moja dłoń ukarze zbrodniarza, to może... może przez wdzięczność pani polubisz mnie troszeczkę...

A widząc, że młoda dziewczyna rzuciła się w tył przerażona, schwycił ją za dłoń.

— O, nie teraz!... — zawołał — nie teraz... lecz może kiedyś... z czasem...

— Biedny Danielu! — szepnęła miss Mary współczująco.

Pan Nicholls zaczynał się kręcić na krześle, dając oznaki zniecierpliwienia.

— Ależ ten człowiek, Danielu, zkąd się wziął? — zagadnęła miss Mary, wracając do rzeczy.

— Otóż, jak pani wiesz, dzienniki ogłosiły historyę napadu w lesie — ciągnął dalej Holley. — Choć nie znałem pani d'Evremond, udałem się do niej i prosiłem, aby mi opowiedziała wszystko szczegółowo, jak się rzecz miała. Przyjęła mnie bardzo grzecznie i przywołała nawet swojego stangreta, który pierwszy natrafił na jakieś ślady...

— I udałeś się pan w głąb lasu ścieżką, na której znaleziono to? — przerwał pan Nicholls, wydostając z kieszeni jakiś kawałek sukna.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.